Niemieckie dane ubezpieczeniowe pokazują, że każdego dnia, nagle i nieoczekiwanie umiera 88 w pełni zaszczepionych osób.



Krajowe Stowarzyszenie Lekarzy Ustawowego Ubezpieczenia Zdrowotnego (KBV) właśnie opublikowało dane dotyczące ubezpieczenia 72 milionów Niemców. Dane te malują wstrząsający obraz. Szczepionka [na Covid-19] nie tylko nie uratowała życia ludzi chroniąc ich przed infekcją, ale teraz jest oczywiste, że populacja przeżywa współczesny holokaust szczepionkowy. Dane zostały opublikowane 12 grudnia 2020 r. na transmitowanej na żywo konferencji prasowej.

Niemieckie dane ubezpieczeniowe wskazują na holokaust szczepionkowy.

W 2020 r. niemiecki rząd postanowił monitorować potencjalne szkody poszczepienne za pomocą danych ubezpieczeniowych. Paul Ehrlich Institute (niemiecki odpowiednik amerykańskiego CDC) miał za zadanie przeanalizować i opublikować dane ubezpieczeniowe, ale nie zrobił tego w terminowy i przejrzysty sposób.

Niemiecki parlamentarzysta Martin Sichert i analityk danych Tom Lausen zmusili niemiecki rząd do upublicznienia tych danych. Dane są szokujące. Po wprowadzeniu szczepień przeciwko COVID-19 w Niemczech pod koniec 2020 r. liczba nagłych zgonów wzrosła ponad dwukrotnie w pierwszym kwartale 2021 r. Gwałtowny wzrost śmiertelności utrzymywał się wraz z tym jak program szczepień był rozszerzany na całe społeczeństwo.

Zanim szczepionka została wprowadzona, średnia liczba nagłych zgonów w Niemczech wynosiła około 6000 na kwartał. Nawet podczas *„pandemii”* w 2020 r. nadmiar zgonów wykazywał podobne tendencje jak w 2019 r., oscylując wokół 6000 na kwartał.

Obecnie na kwartał dochodzi do około 14000 nagłych i nieoczekiwanych zgonów. Nadmierna śmiertelność wzrosła ponad dwukrotnie w tej mocno zaszczepionej populacji. Każdego dnia w Niemczech nagle i nieoczekiwanie umiera około 88 w pełni zaszczepionych osób – powyżej średniej sprzed szczepień.

Profesor Stefan Homburg, były dyrektor Instytutu Finansów Publicznych na Uniwersytecie w Hanowerze, napisał na Twitterze: *„Odkąd na początku 2021 r. rozpoczęto szczepienia, nastąpił gwałtowny wzrost „nagłych i nieoczekiwanych” zgonów. Pokazują to nowe dane KBV dotyczące 72 milionów ubezpieczonych”.*



> *Seit Impfbeginn Anfang 2021 explodieren die Todesfälle "plötzlich und unerwartet".*
>
> *Das zeigen neue KBV-Daten der 72 Mio. Versicherten: Sportler, Moderatoren …*
>
> *Näheres ab 10:00 Uhr im Livestream: https://t.co/3kQ3GcMVbq pic.twitter.com/uTjMRVTtLa*
>
> *— Stefan Homburg (@SHomburg) December 12, 2022*

Źródło

„Słowicze dźwięki w mężczyzny głosie…”



Wygląda na to, że wojna hybrydowa, jaką Niemcy od początku 2016 roku prowadzą przeciwko Polsce, w ostatnim czasie doznała eskalacji. Już nie wystarczyło zablokowanie Funduszu Odbudowy, ale za pośrednictwem niemieckich owczarków, jacy obsadzili instytucje europejskie, Niemcy doprowadziły do zablokowania środków z tzw. funduszy spójności, które, w kwocie 76 miliardów euro, zostały dla Polski preliminowane w budżecie Unii Europejskiej na lata 2021-2027. Pretekstem jest oczywiście brak praworządności, to znaczy brak zgody sędziów zwerbowanych w charakterze konfidentów jeszcze przez Wojskowe

Służby Informacyjne, albo przez ABW w ramach operacji „*Temida*”, albo sędziów politycznie sympatyzujących z Volksdeutsche Partei z Donaldem Tuskiem na czele, na „*nową*” Krajową Radę Sądownictwa”, poprzez którą rząd „*dobrej zmiany*” chciałby przejść na ręczne sterowanie sądownictwem. Taka potrzeba pojawiła się w związku z tym, że kiedy przestała istnieć PZPR, sędziowie wyemancypowali się z jakiejkolwiek zależności od jakiejkolwiek władzy państwowej, co im się bardzo spodobało, bo stwarzało nieograniczone możliwości dokazywania i spokojnego korumpowania się. Ale nie chodzi tu o to, by rozstrząsać problemy niezawisłych sędziów, czy proponować jakieś wyjście z sytuacji, bo to jest jedna sprawa, a praworządność, jest tylko pretekstem do szantażowania Polski i gdyby, wskutek na przykład ustępliwości rządu, go zabrakło, to znalazłby się jakiś inny. Nawet już się znalazł w postaci tzw. Karty Praw Podstawowych. Została ona przyjęta na szczycie Rady Europejskiej w Nicei w roku 2000. Nazwa tego dokumentu jest myląca, bo w istocie jest to manifest komunistyczny, w którym promotorzy komunistycznej rewolucji poupychali wszystkie wynalazki zmierzające do destrukcji organicznych więzi społecznych, by – zgodnie z „*Manifestem z Ventotene*” unijnego świątka, włoskiego komunisty Spinellego, doprowadzić do likwidacji historycznych narodów europejskich. Bo to właśnie na obecnym etapie, jest celem Unii Europejskiej, którego jej polityczni kierownicy nawet nie starają się specjalnie ukrywać.

Prehistoria

Po dwóch próbach, jakie w XX wieku podjął cesarz Wilhelm II i Adolf Hitler, narzucenia Europie niemieckiego przywództwa siłą, Niemcy, kiedy ich państwo w 1949 roku zostało odtworzone, zrozumiały, że nie tędy droga, że znacznie bezpieczniejsze i tańsze jest narzucenie Europie swego przywództwa metodą pokojowego jednoczenia. Rozpoczęło się ono niewinnie i w postaci Wspólnego Rynku nawet przyniosło Europie potężny impuls rozwojowy. Co więcej – stworzyło wrażenie, że

we wspólnej Europie Niemcy sie rozpuszczą i nie będą stanowiły żadnego zagrożenia. Jednak nie z Niemcami tanie numery! Jeśli nie kijem, to pałką – ale cel cały czas jest ten sam; poddanie Europy niemieckiemu przywództwu. Najtwardszym jądrem metody pokojowego jednoczenia było korumpowanie biurokratycznych gangów, pod pozorem „*demokracji*" okupujących europejskie narody. To się znakomicie udało i w dodatku nawet za stosunkowo niewielkie pieniądze, bo nie przekraczające 2 procent europejskiego Produktu Krajowego Brutto. Toteż po upadku porządku jałtańskiego, na przełomie lat 80-tych i 90-tych, kiedy Niemcy odzyskały swobodę ruchów w Europie, nawróciły się na linię kanclerza Bismarcka, według której Niemcy zarządzają Europą w porozumieniu z Rosją. Zewnętrznym wyrazem tego nawrócenia jest strategiczne partnerstwo niemiecko-rosyjskie, obecnie poddawane przez Stany Zjednoczone próbom niszczącym w związku z wojną na Ukrainie, jaką USA na czele państw NATO prowadzą z Rosją do ostatniego Ukraińca. Żeby jednak nie płoszyć ptaszków zawczasu, początkowo Wspólnoty Europejskie funkcjonowały w formule konfederacji, czyli związku państw, nazywanym przez entuzjastów „*Europą Ojczyzn*".

Traktat z Maastricht

Skoro jednak Niemcy nawróciły się na linię polityczną kanclerza Bismarcka, to dzieje Europy weszły w następny etap. Zwiastunem tej zmiany było przyjęcie traktatu z Maastricht, który wszedł w życie w roku 1993. Zmieniał on radykalnie formułę funkcjonowania Wspólnot Europejskich. Odszedł od formuły konfederacji, czyli związku państw, ku formule federacji, czyli państwa związkowego. Od tego momentu trwają przygotowania do narzucenia Wspólnotom Europejskim politycznej czapy w postaci Unii. W ramach przygotowań do budowy europejskiego państwa federalnego pod niemieckim kierownictwem, Niemcy w latach 90-tych wysadziły w powietrze projekt „*Heksagonale*", inicjując rozbiór Jugosławii, czyli „*Wielkiej Serbii*", którą zawsze uważały za enklawę rosyjskich

wpływów w „*swojej*” części Europy, a potem, już po roku 2000 doprowadzając do rozbioru samej Serbii, poprzez ustanowienie Kosowa zamieszkałego przez „*Kosowerów*”, co wymagało już bombardowań Serbii przez bombowce NATO, żeby w ten sposób ją zmłotować. Ten eksperyment potwierdził zdolność Niemiec do przewodzenia Europie, wobec czego nie było na co czekać, tylko doprowadzić do przekształcenia Wspólnot Europejskich w Unię Europejską, czyli odrębny podmiot prawa międzynarodowego.

Traktat lizboński

Początkowo Unia Europejska miała być utworzona na podstawie tzw. traktatu konstytucyjnego, ale nie wszedł on w życie z powodu sprzeciwu Holandii, wobec czego z dwóch traktatów sklecono jeden w postaci poprawek do każdego z nich, co w znacznym stopniu zniechęcało do uważnego przeczytania go. Do obiegu politycznego twór ten wszedł pod nazwą „*traktatu lizbońskiego*” i rozpoczęły się przygotowania do jego przyjęcia. Polska, to znaczy – premier Donald Tusk, w towarzystweie Księcia-Małżonka, który wtedy akurat piastował stanowisko ministra spraw zgranicznych w rządzie obozu zdrady i zaprzaństwa oraz w obecności prezydenta Lecha Kaczyńskiego, podpisała ten traktat akurat w rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, 13 grudnia 2007 roku. Jak potem premier szczerze przyznał, podpisał go bez czytania – bo niby po co Donald Tusk miałby go czytać, może jeszcze ze zrozumieniem, skoro starsi i mądrzejsi już go napisali i przeczytali? Toteż 11 kwietnia 2008 roku Sejm głosami posłów należących do obozu zdrady i zaprzaństwa oraz głosami obozu płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm, uchwalił ustawę upoważniającą prezydenta Kaczyńskiego do ratyfikowania tego traktatu, co nastąpiło 10 października 2009 roku. Traktat lizboński wszedł w życie 1 grudnia 2009 roku i od tego dnia zaistniała Unia Europejska, jako odrębny od państw członkowskich podmiot prawa międzynarodowego. Warto zwrócić uwagę, że środowiska stręczące Polakom ratyfikację traktatu lizbońskiego podkreślały z naciskiem, ze Unia nie jest

państwem. Było to z jednej strony dziwne, bo Unia Europejska ma wszystkie atrybuty państwa. Ma terytorium – o czym każdy może przekonać się w Terespolu, który nie tylko leży nad wschodnią granicą Polski, ale również – nad wschodnią granicą Unii Europejskiej. Ma „*ludność*", bo każdy obywatel każdego państwa członkowskiego, jest jednocześnie obywatelem Unii Europejskiej. Do tej pory obywatelstwo było związane z państwem, a nie „*organizacją międzynarodową*", bo nie można być np. „*obywatelem UNESCO*", chociaż pewien strażnik w gmachu ONZ w Nowym Jorku myślał, że „*to mały, ale bardzo dzielny naród*". Ma wreszcie władze w postaci Rady Europejskiej jako władzy ustawodawczej, Komisji Europejskiej, jako władzy wykonawczej i Parlamentu Europejskiego, jako demokratycznego kwiatka do tego kożucha. Ma też Trybunał, bank centralny, walutę, policję w postaci Europolu, prokuraturę w postaci Eurojustu, słowem prawie wszystko, co mają inne państwa, z wyjątkiem armii, ale to tylko kwestia czasu. Z drugiej strony uporczywe utrzymywanie, że Unia państwem nie jest było oczywiste w sytuacji, że gdyby „*była*", to trzeba by odpowiedzieć na kłopotliwe pytanie, jaki w takim razie jest prawno-międzynarodowy status państw członkowskich: czy nadal są niepodległe, czy też mają tylko autonomię. Są one bowiem częściami składowymi państwa pod nazwą „*Unia Europejska*", a dotychczas żadna część składowa jakiegokolwiek państwa nie była niepodległa. Przeciwnie – podlegała władzom tego państwa, właśnie jako jego część składowa.

Odrębną sprawą jest kwestia suwerenności. Traktat lizboński ustanawia „*zasadę przekazania*", głoszącą, że Unia Europejska ma tylko takie uprawnienia, jakie przekażą jej państwa członkowskie. Oznaczałoby to, że polityczna suwerenność w Unii jest podzielona. Władze UE są suwerenne w zakresie kompetencji przekazanych, bo to one decydują, jaki zrobić z nich użytek, ale państwa członkowskie całkiem suwerenności nie tracą, bo to one decydują, które kompetencje przekazać, a których nie. Ale traktat lizboński ustanawia też „*zasadę lojalnej współpracy*", która głosi, że państwo członkowskie MUSI powstrzymać się

przez KAŻDYM działaniem, które MOGŁOBY zagrozić urzeczywistnieniu celów Unii Europejskiej. Widzimy, że zasada ta unieważnia „*zasadę przekazania*”, bo obowiązek powstrzymania się nie zależy wcale od zakresu kompetencji przekazanych, tylko od tego, czy jakaś sprawa została uznana za „*cel Unii Europejskiej*”. Ponieważ chodzi o cele Unii, a nie żadnego z państw członkowskich, to jest oczywiste, że wyłączną właściwość określania, co jest „*celem Unii*”, a co nie i przed czym państwo członkowskie ma się powstrzymać, mają władze Unii Europejskiej. W ten sposób traktat lizbonski wypłukuje z państw członkowskich suwerenność, stwarzając zarazem pozory legalności dla przekształcania Unii Europejskiej w państwo federalne pod kierownictwem Niemiec. Dlaczego pod kierownictwem Niemiec? Dlatego, że przed ratyfikowaniem tego traktatu przez Niemcy, został on zaskarżony do Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe jako sprzeczny z konstytucją RFN. Trybunał unał, że sprzeczny nie jest, ale uzależnił zgodę na jego ratyfikację przez prezydenta od uprzedniego przyjęcia ustawy, na podstawie której żadne prawo nie może wejść w życie na terenie RFN bez zgody obydwu izb parlamentu: Bundestagu i Bundesratu. I taka ustawa został przyjęta. Oznacza to, że Niemcy mogą forsować na terenie Unii jakieś rozwiązanie prawne, które wejdzie w życie wszędzie, z wyjątkiem Niemiec. Oznacza to, że tylko Niemcy zastrzegły sobie w Unii suwerenność.

Polska pod kuratelą

17 września 2009 roku amerykański prezydent Obama dokonał „*resetu*” w stosunkach amerykańsko-rosyjskich, polegającego na wycofaniu USA z aktywnej polityki w Europie Środkowej. Próżnię polityczną wypełnili strategiczni partnerzy, tj. Niemcy i Rosja – każdy w „*swojej*” części Europy. Polska leży w strefie „*niemieckiej*” więc siłą rzeczy przeszła pod kuratelę Niemiec, z czego zdawali sobie sprawę nasi Umiłowani Przywódcy – a świadczy o tym choćby „*hołd pruski*”, jaki w Berlinie złożył Książę-Małżonek. I dopóki Polska była pod kuratelą niemiecką,

to rzeczą oczywistą było, że na pozycji lidera sceny politycznej naszego bantustanu jest Volksdeutsche Partei Donalda Tuska tym bardziej, że 20 listopada 2010 roku, na szczycie NATO w Lizbonie proklamowane zostało strategiczne partnerstwo NATO-Rosja, którego najtwardszym jądrem było strategiczne partnerstwo, niemiecko-rosyjskie, a jego kamieniem węgielnym – podział Europy na strefę „*niemiecką*" i strefę „*rosyjską*". Ale w roku 2013 prezydent Obama wysadził to strategiczne partnerstwo w powietrze, wykładając 5 mld dolarów na zorganizowanie na Ukrainie „*Majdanu*", którego celem było wyłuskanie tego kraju spod kurateli rosyjskiej, by trafił pod amerykańską – podobnie jak Polska. Zmiana kuratora wymagała dla przyzwoitości zmiany lidera sceny politycznej naszego bantustanu, co nastąpiło nie w następstwie strzelaniny – jak na Ukrainie – tylko „*afery podsłuchowej*". W rezultacie wybory prezydenckie wygrał Andrzej Duda, a parlamentarne – PiS – który jesienią 2015 roku utworzył rząd z panią Beatą Szydło na czele. Pani Szydło jeszcze nie zdążyła nic zrobić, ani nawet – niczego powiedzieć – a już w początkach stycznia 2016 roku Komisja Europejska, na której czele stały dwa niemieckie owczarki: Jan Klaudiusz Juncker i Franciszek Timmermans, wszczęła wobec Polski bezprecedensową procedurę „*badania stanu demokracji*". Oczywiście nie chodzi o żadną demokrację, ani o żadną praworządność, ani o zapewnienie dobrostanu dla sodomczyków – czego domaga się Karta Praw Podstawowych – tylko o powrót na pozycję lidera tubylczej sceny politycznej Volksdeutsche Partei, a jeśli to by się nie udało, to przynajmniej o zmuszenie politycznej ekspozytury Stronnictwa Amerykańsko-Żydowskiego do posłuszeństwa wobec Berlina. Nasz obecny kurator, czyli USA, na razie trzyma PiS przy władzy, ale najwyraźniej nie za wszelką cenę. Kiedy bowiem Naczelnik Państwa poskarżył się ambasadorowi Brzezińskiemu, że Niemcy nie wykazują należytego zrozumienia dla proklamowanego przezeń programu „*dążenia*" do reparacji wojennych, ten udzielił odpowiedzi wprawdzie długiej, ale kompletnie pozbawionej treści, słowem – wymijającej. Myślę, że z kilku powodów. USA wiedzą, że PiS i tak zrobi dla nich wszystko, co każą, więc po

cóż miałby wdawać się w jakieś spory z Niemcami, skoro jak nie dziś, to jutro może ich potrzebować?

Stanisław Michalkiewicz

Europa się przeliczyła



Kryzys energetyczny w krajach zachodnich, wzrost gospodarczy Chin, błędne decyzje Brukseli i świata zachodniego, nasilenie konkurencji gospodarczej między USA a UE, a także relacje między zachodnimi i chińskimi centrami świata. O tych światowych trendach i problemach – rozmowa z Michaiłem Kowaliowem, doktorem nauk fizycznych i matematycznych, profesorem Wydziału Ekonomii Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego.

Podaż ropy i gazu do UE maleje. Do czego może to ostatecznie doprowadzić?

– Rzeczywiście, znaczna część energii zużywanej przez Unię Europejską pochodziła z Rosji, ich stosunkowo niska cena wynikała ze sposobu dostaw – przez rurociągi. Polityka sankcji zmniejszyła napływ węglowodorów i ich cena gwałtownie wzrosła. Niemożliwe jest znalezienie kompensującego w pełni te straty dostawcę zamiast Rosji. Ponadto Niemcy nie mają jeszcze miejsc do cumowania, aby przyjmować skroplony gaz LNG, będą musiały dużo oszczędzać, a energochłonne gałęzie przemysłu już się zamykają, nie wytrzymując wysokich cen i konkurencji z

chińskimi towarami. Chiny, podobnie jak Indie, wykorzystują sytuację i otrzymują rosyjską energię ze zniżką. Oczywiste jest, że ich towary stały się tańsze. Niemcy postawili na Nord Stream 2. Ale został wysadzony w powietrze. Kto to zrobił, nie wiadomo, jedno jest pewne, że jest to korzystne wyłącznie dla Stanów Zjednoczonych.

Dlaczego Bruksela, Pana zdaniem, wybrała ścieżkę sankcji?

– Myślę, że Europejczycy zaakceptowali sankcje emocjonalnie i nie myśleli zbyt wiele o konsekwencjach. W rezultacie widzimy, że ograniczenia energetyczne szkodzą im bardziej niż Rosji. Stany Zjednoczone jako pierwsze porzuciły rosyjską ropę, ale łatwo było im to zrobić, ponieważ kupowały niewielkie ilości. W dzisiejszej UE nie ma silnego przywódcy jak Merkel, więc się przeliczyli.

Wydaje się, że celem Waszyngtonu jest deindustrializacja Europy, droga do jej osłabienia gospodarczego i jeszcze większego podporządkowania. Świadczą o tym trendy w dziedzinie energetyki. Na początku był zielony ład, który przerodził się w stały pomysł dla UE: poszli ścieżką eliminacji tradycyjnej energii we własnym kraju (tylko w Niemczech z 25 elektrowni jądrowych pozostały trzy). Ostatecznie okazało się, że zielone technologie nie są tak praktyczne.

– UE przeceniła znaczenie źródeł odnawialnych i są one niewiarygodne. Czasami nie ma wiatru, czasem słońce nie grzeje. Niebezpieczeństwa związane z energią jądrową były przesadzone. Francja ma wystarczająco dużo elektrowni jądrowych i teraz śmieje się ze swojego odwiecznego rywala Niemiec. Nie sądzę, aby USA naprawdę chciały zdeindustrializować UE. Sami przywieźli swoje fabryki do Chin. Chcą je z powrotem u siebie, ale to nie działa. Główną konkurencją dla Amerykanów nie jest dziś UE, która już teraz gwałtownie traci na znaczeniu (w 2000 roku jej udział w światowej gospodarce wynosił 20,3%, a dziś tylko 14,9% to dane MFW). Świat podzielił się na dwa bloki: amerykański i chiński,

w skład którego wchodziło 139 krajów inicjatywy „Jeden pas, jedna droga”. W przyszłości, nawet według zachodnich prognoz, chiński biegun będzie silniejszy, więc kolektywny Zachód zachowuje się tak konwulsyjnie – nikt nie chce oddać prymatu.

Centrum analityczne w Brugii (Belgia) oszacowało, że rządy UE przeznaczyły prawie 500 mld euro na wsparcie obywateli i przedsiębiorstw w obliczu gwałtownego wzrostu cen gazu i energii elektrycznej. Czy uważa Pan, że kwota ta wystarczy, aby przezwyciężyć obecny kryzys?

– UE jest wciąż wystarczająco bogata, aby pomóc płacić za energię swoim obywatelom, chociaż jak dotąd ratują oni własne firmy energetyczne przed bankructwem tymi pieniędzmi, a wtedy konieczne będzie uratowanie energochłonnych gałęzi przemysłu, a jeśli obywatele będą protestować na ulicy, będą musieli coś im dać. Krótko mówiąc, UE stoi w obliczu dwóch trudnych zim i wierzę, że więcej niż jeden rząd poda się do dymisji po tym, jak nie radzi sobie z problemami społeczno-gospodarczymi. Natomiast Białoruś skutecznie poradziła sobie z obecnymi wyzwaniami gospodarczymi, szybko restrukturyzując przepływy towarowe i tworząc nową logistykę.

Źródło

Wybicie wielkopolskich elit niemiecką racją stanu



Niemcy wychowani w nienawiści do innych ras, w kulcie swojej własnej – aryjskiej – wkraczając na polskie ziemie, nie mieli skrupułów w mordowaniu najlepszych synów II Rzeczypospolitej. Wielkopolskę uważali za swoje terytorium. Polaków chcieli z niego wypędzić, nie wykluczając eksterminacji. Ten mechanizm zbrodni przedstawia mord 20 października 1939 roku w Śremie.



Źródło: Dzieje Śremu, rok 2003

W założeniach ideologicznych narodowego socjalizmu było tępienie niepełnowartościowych ras, a tym bardziej jej inteligencji. Potwierdzeniem tego postulatu była z pewnością

Operacja Tannenberg zarządzona za pomocą tajnej dyrektywy z dnia 29 września „władcy Kraju Warty" Arthura Greisera, który z zamiłowaniem patrzył na inwazje polskich terenów przez Eisatzgruppen, które formalnie miały zwalczać dywersję na froncie, a tak naprawdę były wyszkolonymi jednostkami eksterminującymi polską inteligencję, a w późniejszym etapie wojny Żydów. Jak sam mówił późniejszy namiestnik Kraju Warty: *Nie po to mnie tu przysłał Führer, abym teraz głaskał w jedwabnych rękawiczkach kilku niemieckich proboszczów, którzy tu wytrzymali próbę, lecz abym wytępił naród polski, po to, by dzięki temu mógł żyć naród niemiecki* (za: https://historiajarocina.pl/zapomniane-historie/nazistowskie-zbrodnicze-zagony-w-akcji-operacja-tanneberg/). I tak do Akcji Tannenberg przeznaczono Einsatzgruppe VI pod dowództwem SS-Oberführera Ericha Naumanna. Dowodzona przez niego EG VI liczyła 300-400 funkcjonariuszy, pochodzących w przeważającej części z zachodnich regionów Niemiec. W skład grupy operacyjnej wchodziły dwa Einsatzkommanda: 14. pod dowództwem SS-Sturmbannführera Gerharda Flescha i 15. dowodzone przez SS-Sturmbannführera Franza Sommera.

Przechodząc do głównego tematu artykułu jestem zobowiązany zaznaczyć, iż znaczna część zbrodni niemieckich z przełomu września i października 1939 roku w Wielkopolsce rozegrała się w dawnym powiecie śremskim (Śrem, Zbrudzewo, Mosina, Książ Wielkopolski, Kórnik) i tam ginęły wybitne postaci życia politycznego, społecznego czy gospodarczego jak Teofil Wolniewicz – burmistrz Kórnika, Ksawery Lehmann – lider Stronnictwa Narodowego w Kórniku, Tomasz Paul – powstaniec wielkopolski z Dolska i wiele, wiele innych.

W Śremie, co nie było wyjątkiem, pomoc w wyłapywaniu potencjalnych straceńców, nieśli albo niemieccy sąsiedzi, albo folksdojcze jak Oskar Hartmann – kierownik cegielni. Jednak kim byli ci biedni ludzie? To byli po prostu polscy bohaterowie, liderzy, osoby niebezpiecznie dla III Rzeszy, które mogły organizować podziemie, ruch oporu przeciwko

niemieckim najeźdźcom (w naszym mieście akurat prym w konspiracji wiodła endecka młodzież tworząca Armię Narodową). Wybrane wcześniej ofiary zapraszano na rozmowy, a te kończyły się brutalnymi przesłuchiwaniami i aresztowaniami. Wolności już nigdy nie odzyskali, a żywot swój zakończyli 20 października na śremskim rynku. Wczesnym rankiem wybudowano kulochwyt i na godzinę 9.00 Niemcy zwołali mężczyzn w przedziale wiekowym 16-60 lat. Z plutonem egzekucyjnym złożonym z Schutzpolizei przyjechał specjalny autobus. W międzyczasie w ratuszu obradował sąd doraźny w składzie trzech osób, pod przewodnictwem SS-Sturmbannfuhrera Flescha. Aresztowanych podzielono na pięcioosobowe grupy. Oczywiście wyrok był odgórny, bez możliwości obrony, odwołania i apelacji, co wiązało się z postulatem Adolfa Hitlera, tj. wyprowadzeniem zasady prawa rzymskiego z Niemiec. Na dworze stały trzy wozy gotowe do wywożenia ciał i ludzie z łopatami. Natomiast Eissengruppen przeprowadzało ćwiczenia prowadzące do sprawniejszej akcji mordu. Także na cmentarzu przy kościele WNMP został wykopany dół dla ofiar. Nasi bohaterowie po odczytaniach wyroków wyszli na rynek i wtedy jeden z nich – prawdopodobnie Stanisław Czorek – powiedział do zebranych: „Żegnajcie, idziemy na śmierć” (za: *Dzieje Śremu*, red. S. Chmielewski, Warszawa-Poznań 1972, s. 291). Chwilę przed egzekucją prawdopodobnie przedwojenny działacz sanacyjny Marian Ernst krzyknął: „Niech żyje Polska!” (*Dzieje Śremu*, red. M. Rezler, Poznań 2003, s. 272). Karę śmierci wykonano poprzez rozstrzelanie. Po salwie z karabinów dobijano dla pewności. Skazańców podzielono na dwie tury, co zapewne było dla tych czekających traumatycznym przeżyciem przed śmiercią. Potwierdza to, iż jeden z niemieckich żandarmów zemdlał.

Lista ofiar:

Józef Adamski – ur. w 1887, stolarz w tartaku, czł. Stowarzyszenia Robotników Katolickich,
Jan Barełkowski – ur. w 1883, kupiec m.in. producent wódek i likierów, członek Tajnej Organizacji Wojskowej, przygotowywał

konspirację w Śremie, związany politycznie z Obozem Narodowym,
Stanisław Czorek – ur. w 1899 nauczyciel, muzyk, czł. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i ZNP,
Hieronim Dąbrowski – ur. w 1892 sekretarz adwokacki, powstaniec wielkopolski, nieoficjalny burmistrz Śremu z początku okupacji,
Marian Ernst – ur. w 1907 roku lider młodzieży sanacyjnej, stał na czele Legionu Młodych w Śremie, harcerz, kupiec, komornik, pracownik Magistratu,
Zygmunt Grąbczewski – ur. w 1894/1895 ziemianin z Gaju,
Sylwester Janusz – ur. w 1885 prawnik, notariusz, prokurator, sędzia, absolwent berlińskiego uniwersytetu, pracował m.in. w Stargardzie Gdańskim, Środzie Wlkp. czy Śremie,
Edward Kaczmarek – ur. w 1908 technik budowlany, kreślarz, pracownik dział robót komunalnych Zarządu Miasta Śrem,
Ignacy Król – ur. w 1896 rolnik z Ostrowa, z ramienia endecji (SN) był sołtysem tej wsi
Leon Laudowicz – ur. w 1881 agronom, urzędnik gospodarczy, powstaniec wielkopolski, udziałowiec Towarzystwa Akcyjnego „Spójnia”, wójt obwodu Śrem, prezes Towarzystw: Urzędników Gospodarczych i Opieki nad Zwierzętami,
Franciszek Malinowski – ur. w 1885 przemysłowiec, społecznik, polityk samorządowy, zarządzał rodzinną fabryka maszyn rolniczych i odlewnię żelaza, powstaniec wielkopolski, jeden z liderów Obozu Narodowego w Śremie, wieloletni radny miejski, członek Magistratu, radny sejmiku Powiatu w Śremie, członek wielu organizacji i stowarzyszeń – m.in. Bractwo Kurkowe, TG „Sokół”, Poznańska Izba Przemysłowo-Handlowa,
Seweryn Matuszewski – ur. 1879 dr. medycyny, działacz niepodległościowy, lider tajnej wszechpolskiej organizacji „Straż” przed I wojną światową, lider okręgowego koła TG „Sokół”, członek Rady Miejskiej przed wojną i po wojnie, kandydat do Landtagu, jeden z liderów powstańców wielkopolskich ze Śrem, przewodniczący rady Miejskiej kilku kadencji, członek Rady Powiatu w Śremie i Sejmiku Wojewódzkiego w Poznaniu, w składzie władz NPR- Prawica i Towarzystwa Robotników Chrześcijańskich – był reprezentantem

nurtu narodowo-chadeckiego,
Leon Meller – ur. w 1906/1907 inspektor samorządowy ze Śremu,
Antoni Muślewski – ur. w 1884 przemysłowiec, właściciel młyna – jednego z największych w regionie, wyróżniany nagrodami, powstaniec wielkopolski, radny miejski, członek TTZ, członek TG „Sokół”, Bractwa Kurkowego, lider sanacyjnego BBWR w Śremie i ich kandydat do sejmu, następnie w OZN,
Władysław Nowak – ur. w 1893 rolnik, wójt na obwód gminy wiejskiej Śrem, czł. Koła Związku Oficerów Rezerwy,
Wojciech Pawłowski – ur. w 1869 rolnik z Olszy, sołtys wsi, powstaniec wielkopolski, działacz ruchu ludowego,
ks. Antoni Rzadki – ur. w 1898 ksiądz Kościoła Katolickiego, prefekt Gimnazjum w Śremie, uczestnik I wojny światowej, w niewoli amerykańskiej, w 1919 wstąpił do „Błękitnej Armii” stworzonej przez Romana Dmowskiego, pod dowództwem gen. Hallera, uczestnik ofensywy kijowskiej, wojny polsko-bolszewickiej, służył w Podzamczu, Wronkach, Rogoźnie, w 1935 roku trafił do Śremu jako prefekt gimnazjum oraz kierownik Konwiktu Arcybiskupiego, moderator Sodalicji Mariańskiej, kapelan Hufca Męskiego ZHP,
Walenty Scheller (Szeller) – ur. w 1897 urzędnik w Starostwie Powiatowym w Śremie jako zastępca inspektora szkolnego, prywatnie brat pradziadka narzeczonej autora
Witold Staniewski – ur. w 1901 prawnik, sędzia w Sądzie Powiatowym w Śremie.

Niemcy wykonali wiele zdjęć, dzięki czemu posiadamy szczegółowe dowody zbrodni i możliwość obcowania z żywą historią. Żaden z niemieckich sędziów nigdy nie został ukarany. Ci, którzy przeżyli wojnę spokojnie dożyli sędziwych lat. To tylko pokazuje “skuteczność” denazyfikacji i fiaska pokazowej „Norymbergi” i dowodzi, że ten cały „radbruchowy”* powrót do naturalizmu w jurysprudencji zakończył się (niestety) dla niemieckich zbrodniarzy „wesołym oberkiem”.

* Określenie pochodzi od Gustava Radbrucha urodzonego 21 listopada 1878 w Lubece, zm. 23 listopada 1949 w Heidelbergu;

był to niemiecki filozof i profesor prawa, propagator powrotu znaczenia prawa naturalnego po II wojnie światowej.

Bibliografia:

- „Dzieje Śremu, pod red. Stefana Chmielewskiego, Warszawa-Poznań 1972.
- „Dzieje Śremu”, pod red. Marka Rezlera, Poznań 2003.
- „Słownik Biograficzny Śremu”, pod red. Danuty Pługawko i Adama Podsiadłego, Śrem 2008.
- „Polakom i psom wstęp wzbroniony. Niemiecka okupacja w Kraju Warty”, Piotr Świątkowski, Poznań 2017.
- http://www.kornik.info/egzekucja-obywateli-ziemi-kornickiej-20-pazdziernika-1939-roku/
- https://www.tvp.info/44940791/80-lat-temu-niemcy-przystapili-do-egzekucji-polskich-elit-w-wielkopolsce
- https://historiajarocina.pl/zapomniane-historie/nazistowskie-zbrodnicze-zagony-w-akcji-operacja-tanneberg/
- http://www.grzybno.info.pl/wspomnienia_tannenberg.php
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Pierwsze_masowe_egzekucje_w_ramach_operacji_Tannenberg_(Wielkopolska)

Źródło

RFN przygotowuje się do kapitulacji



Artykuł z mojego osobistego cyklu pt: „IV Rzesza od środka”- tłumacz

Nikt tak naprawdę nie zauważa, że RFN od lat wysyła światu wiadomość, że w razie wojny ziemia niemiecka nie będzie broniona. W ogóle nie możemy się bronić. Po trzech niekompetentnych paniach minister obrony Bundeswehra jest w opłakanym stanie, właściwie niezdolna do walki.

W ciągu ostatnich kilku dni pojawiły się doniesienia, że **Bundeswehra (w skrócie BW) ma tylko zapasy amunicji wystarczające na zaledwie dwa dni.** Zobacz tutaj:

https://www.businessinsider.de/politik/deutschland/munition-fuer-maximal-zwei-tage-krieg-bundeswehr-muss-ihre-arsenale-auffuellen-doch-bislang-bestellt-sie-nur-wenig-c/
Oczywiście ta sytuacja wynika również z faktu, że materiał BW został bez skrupułów dostarczony na Ukrainę. Dotyczy to nie tylko BW. Nawet w USA toczy się dyskusja o tym, czy dostawy na Ukrainę w dużej mierze ich rozbroiły. Stwierdza się też, że szybki wzrost produkcji uzbrojenia zrekompensuje odpływ na Ukrainę dopiero za kilka lat. Czy to też powód, dla którego USA tak konsekwentnie upierają się, że nie chcą otwarcie uczestniczyć w wojnie na Ukrainie?

To dziwny proces, kiedy jakiś kraj otwarcie o tym mówi i informuje świat o złym stanie swojej armii. Takie spostrzeżenia są właściwie zarezerwowane dla wrogich służb specjalnych, które w ten sposób sprawdzają, jakie niebezpieczeństwa emanują z armii państwa, z którym mógłby dojść do konfliktu zbrojnego. To informacje, które powinny być objęte najściślejszą tajemnicą. Dlaczego więc rząd w Berlinie

zachowuje się wobec tego tak szczerze, a nawet niedbale? A teraz uzupełniają to, ogłaszając, że nawet zapasy amunicji wystarczą tylko na dwa dni w sytuacji awaryjnej. Wykluczam możliwość, że jest to podstęp, którym chce się skusić ewentualnego napastnika do bezmyślnego działania, zwabić go w pułapkę.

Kto obsługuje broń NATO na Ukrainie?

BW jest w rzeczywistości w opłakanym stanie. Nie pomagają nawet niewielkie zapasy nowoczesnego sprzętu, który jest teraz wysyłany na Ukrainę. Nawiasem mówiąc, należy zadać sobie pytanie, kto ma obsługiwać złożone systemy używane na Ukrainie. Potrzebny jest dokładnie wyszkolony personel, a to nie dzieje się z dnia na dzień. Szczególnie dla żołnierzy przyzwyczajonych do sowieckiej technologii i potrzebujących zapoznania się ze standardami i procedurami operacyjnymi NATO. **Więc kto będzie obsługiwał te systemy? Czy w takim razie będą to Niemcy w cywilnych ubraniach, tak jak Stany Zjednoczone wykorzystują swoich ludzi do potajemnej obsługi skomplikowanych systemów na Ukrainie?** Byłby to niewątpliwie casus belli, o którym wspomniała już Moskwa.

Trzeba więc zadać sobie pytanie, jakie cele są realizowane na **Hardthöhe** (siedziba ministerstwa obrony RFN –*przyp. tłum*), gdy **otwarcie komunikuje się o niezdolności BW do walki.** Ponadto należy pamiętać, że BW nigdy nie została stworzony do obrony terytorium Niemiec. Miała być grotem przeciwko władzy sowieckiej, a doktryna NATO przewidywała, że w sytuacji awaryjnej ponad 2000 celów w Niemczech zostanie zniszczonych uderzeniami nuklearnymi. BW było niczym więcej jak mięsem armatnim przeciwko możliwemu atakowi ze wschodu, tak jak teraz Ukraina. RFN powinna była ponieść dewastację, która teraz uderza w Ukrainę, tylko gorszą, a mianowicie atomową. BW niczego by nie zmieniła, wręcz przeciwnie. Tylko status neutralności może uchronić państwo bez własnej broni jądrowej przed takim losem.

NATO nie może i nie będzie chronić Niemiec

Teraz można naiwnie założyć, że RFN jest pod ochroną NATO i że BW jest jej częścią. To, co dotyczy wszystkich pozostałych członków NATO, nie dotyczy Republiki Federalnej Niemiec. Niemcy mają tu inny status. Członek NATO czy nie, Niemcy żyją w stanie zawieszenia broni.(ktoś może rozwinąć ten temat ? –*prośba tłum*) Zarówno wschód, jak i zachód. Nie zapominajmy: NATO zostało stworzone, aby trzymać Amerykanów w środku, Sowietów z dala, a Niemców w dół. Powiedział to nie kto inny jak Lord Hastings Ismay, pierwszy sekretarz generalny NATO. Ale nawet gdyby NATO chciało bronić Niemiec, nadal istnieje paragraf piąty traktatu NATO. Wyraźnie stwierdza, że przypadek obrony może wystąpić tylko wtedy, gdy kraj zostanie zaatakowany. Turcja musiała się tego nauczyć od Syrii.

Nawet służba naukowa niemieckiego Bundestagu ustaliła w kwietniu br., że **nie tylko dostawy broni na Ukrainę, ale przede wszystkim szkolenie ukraińskich żołnierzy oznacza złamanie rozejmu z Rosją. I nie, RFN nie została zaatakowana. To sama RFN swoim zachowaniem prowokuje zakończenie rozejmu z Rosją. Ale nawet gdyby USA zdecydowały się „bronić" RFN wbrew traktatom NATO, byłoby to jeszcze bardziej fatalne dla Niemiec.** Kraj byłby wówczas narażony na dewastację, przez którą Ukraina wydawałaby się raczej pomniejsza. Niemcy, RFN, nie są zdolne do wojny, nawet do obrony.

Czy rozbrojenie to genialny ruch szachisty ?

Teraz zakładam, że w sąsiedztwie rządu berlińskiego jest jeszcze kilka osób, które potrafią myśleć. Wiedzą, co tu powiedziałem. Czy więc znowu, jak po II wojnie światowej, kiedy wysocy oficerowie Wehrmachtu, którzy byli w ruchu oporu przeciwko Hitlerowi, uratowali Niemcy przed nowym dyktatem pokojowym na wzór Wersalu? Kto sprytnie wyprodukował zimną wojnę, przekazując dezinformację o Związku Radzieckim Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii. W ten sposób uczynili z RFN państwo frontowe dla Amerykanów przeciwko Moskwie, a

Waszyngton musiał pozwolić Niemcom na odzyskanie sił, choć bez traktatów pokojowych. Więcej na ten temat znajdziesz tutaj:

https://www.anderweltonline.com/klartext/klartext-20221/ende-und-anfang-oder-anfang-vom-ende/
i tutaj : https://www.anderweltonline.com/klartext/klartext-20212/kanzler-der-einheit-helmut-kohl-wollte-die-einheit-nicht/

Po prostu nieczęste jest publiczne ogłaszanie, że armia jest niepełnosprawna. Dlaczego więc jest to tak otwarcie komunikowane w Niemczech? Czy to z powodu tajnego planu, który chce zapobiec ostatecznej zagładzie Niemiec? Czy to przygotowanie do ogłoszenia przez Rosję zakończenia zawieszenia broni? Czy Niemcy przygotowują się do ponownego ogłoszenia bezwarunkowej kapitulacji? Argumenty przemawiające za tym są teraz otwarte najpóźniej. Jak ogłoszono na Hardthöhe, wojna przeciwko komukolwiek skończyła się po dwóch dniach, ponieważ nie było już amunicji. W obliczu tej jedynej możliwej „wojny dwudniowej" nikt przy zdrowych zmysłach nie prosił Berlina, aby nie deklarował natychmiastowej kapitulacji bez oddania strzału. Biorąc to pod uwagę, Rosja, podobnie jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, nadal ma prawo do korzystania ze swoich suwerennych praw w stosunku do Niemiec po zerwaniu przez Niemcy rozejmu.

Tylko natychmiastowe poddanie się może uratować nam życie

Jeśli przeczytałeś dzieło pana Leubego „Entzaubert" i zrozumiałeś, dlaczego nawet Helmut Kohl zrobił wszystko, co możliwe, aby zapobiec „zjednoczeniu", zobaczysz, że myśli, które tutaj wymieniłem, nie są dalekie od celu. Znajdujemy się w środku wstrząsu geopolitycznego, jakiego świat nigdy nie widział. Amerykańskie stulecie się skończyło. Teraz zadaniem jest niedopuszczenie do tego samego, co przed I wojną światową. Kiedy Anglia stanęła w obliczu upadku swojego imperium i postanowiła nie zejść sama, ale zmieść ze sobą jak najwięcej konkurentów. Czy Stany Zjednoczone zrobią to samo

teraz? Można się tego obawiać, a hazardziści w urzędzie kanzlerza już robią wszystko, co możliwe, aby zniszczyć Niemcy i ich przemysł bez bezpośredniej walki z bronią, a tym samym wyeliminować (gospodarczego) konkurenta USA. Z ich polityką migracyjną i rosyjską.

Czy istnieje więc tajny opór przeciwko czerwono-zielonemu szaleństwu, podobny do tego przeciwko Hitlerowi? Czy to znowu wysocy rangą urzędnicy wojskowi i inni, którzy próbują zapobiec najgorszemu dla Niemiec, ogłaszając, że RFN nie nadaje się do wojny? Kto wie, że USA, a na pewno nie Anglia, były i są naszymi „przyjaciółmi"? Kto rozpoznał, że światowy rozwój gospodarczy sprawił, że Niemcy stały się nieciekawe jako obiekt wyzysku dla USA? Że można teraz spalić Niemcy jak Ukrainę przeciwko Rosji i w ten sposób na zawsze pozbyć się wiecznego konkurenta? Pamiętajcie obie wojny światowe, to wcale nie było inaczej.

Jedynym wyjściem, bez względu na scenariusz, będzie natychmiastowa kapitulacja i uniknięcie w ten sposób największych szkód dla Niemiec. Tak właśnie widzę zapowiedź, że Niemcy mają amunicję tylko na dwa dni, przygotowując społeczeństwo do kapitulacji, gdyby wybuchła wojna z powodu zachowania rządu berlińskiego. To i tylko to może uratować nam życie. USA, a zwłaszcza Anglia, nie są tym zainteresowane.

Peter Haisenko

Tłumaczył *Paweł Jakubas*

Niemcom i UE przekazano

deklarację wypowiedzenia wojny



Sabotaż rurociągów Nord Stream (NS) i Nord Stream 2 (NS2) na Morzu Bałtyckim, w złowieszczy sposób przeniósł „katastroficzny kapitalizm” na zupełnie nowy, toksyczny poziom.

Ten epizod hybrydowej wojny przemysłowo-handlowej, w postaci ataku terrorystycznego na infrastrukturę energetyczną na wodach międzynarodowych, sygnalizuje absolutny upadek prawa międzynarodowego „opartego na zasadach”, zatopionego przez regułę „wóz albo przewóz”.

Atak na oba rurociągi polegał na zdetonowaniu wielu ładunków wybuchowych w różnych miejscach na wodach międzynarodowych w pobliżu duńskiej wyspy Bornholm.

Była to wyrafinowana operacja, przeprowadzona ukradkiem na płytkich wodach cieśnin duńskich. To w zasadzie wykluczałoby okręty podwodne (statki wpływające na Bałtyk mają zanurzenie ograniczone do 15 metrów). Jeśli chodzi o potencjalne „niewidzialne” jednostki, to mogłyby się one kręcić po okolicy tylko za zgodą Kopenhagi – bo wody wokół Borholmu są naszpikowane czujnikami, ze względy obawy przed wtargnięciem rosyjskich okrętów podwodnych.

Szwedzcy sejsmolodzy zarejestrowali w poniedziałek dwie podwodne eksplozje – jedną z nich oszacowali na 100 kg trotylu. Jednak do wysadzenia trzech oddzielnych węzłów rurociągu,, mogło zostać użyte nawet 700 kg. Taka ilość nie

mogła być dostarczona za jednym razem przez podwodne drony, które są na wyposażeniu sąsiednich państw.

Ciśnienie w rurociągach gwałtownie spadło. Rury są teraz wypełnione wodą morską.

Rury na obu NS i NS2 można oczywiście naprawić, ale raczej nie przed nadejściem „Generała Mroza". Pytanie, czy Gazprom – już nastawiony na obsługę kilku potężnych klientów euroazjatyckich – będzie się tym przejmował, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że statki Gazpromu mogłyby być narażone na ewentualny atak na Bałtyku ze strony NATO.

Niemieccy urzędnicy już mataczą, że NS i NS2 mogą być „potencjalnie" wyłączone z eksploatacji „na zawsze". Gospodarka UE i obywatele UE bardzo potrzebowali tych dostaw gazu. Jednak unijna biurokracja w Brukseli – która rządzi państwami narodowymi – nie chciała się podporządkować, ponieważ sama uległa dyktatowi imperium chaosu, kłamstwa i grabieży. Można postawić tezę, że ta euro-oligarchia powinna pewnego dnia stanąć przed sądem za zdradę.

Strategiczna nieodwracalność sytuacji jest już obecnie oczywista. Ludność kilku państw UE zapłaci ogromną cenę i poniesie poważne; krótko, średnio i długoterminowe konsekwencje wynikające z tego ataku.

Cui bono?

Premier Szwecji, Magdalena Andersson, przyznała, że był to „efekt sabotażu". Premier Danii Mette Frederiksen przyznała, że „to nie był wypadek". Berlin zgadza się ze Skandynawami.

Teraz porównajmy to ze słowami byłego ministra obrony Polski (2005-2007) Radka Sikorskiego, rusofoba ożenionego ze wściekłą amerykańską „analityczką" Anne Applebaum, który wesoło tweetował „Dziękuję, USA".

Robi się ciekawiej, gdy zauważymy, że jednocześnie z

sabotażem, otwarto częściowo Baltic Pipe z Norwegii do Polski, „nowy korytarz dostaw gazu" obsługujący „rynek duński i polski". Jest to jednak mało istotne, zważywszy, że jeszcze kilka miesięcy temu były kłopoty ze znalezieniem gazu, a teraz będzie to jeszcze trudniejsze, przy znacznie wyższych kosztach.

NS2 był już atakowany – na otwartej przestrzeni – przez cały okres jego budowy. Jeszcze w lutym polskie jednostki pływające próbowały przeszkodzić statkowi Fortuna, układającemu rury, w ukończeniu NS2. Rury były układane na południe od – jak się domyślacie – Bornholmu.

NATO jest bardzo aktywne w dziedzinie podwodnych dronów. Amerykanie mają dostęp do norweskich dronów podwodnych o dużym zasięgu, które mogą być modyfikowane innymi konstrukcjami. Ewentualnie do sabotażu mogli zostać zaangażowani profesjonalni nurkowie z marynarki wojennej – nawet pomimo mocnych prądów pływowych wokół Bornholmu.

Szersza perspektywa ukazuje absolutną panikę kolektywnego Zachodu, gdzie atlantyckie „elity" gotowe są uciec się do wszystkiego – perfidnych kłamstw, zamachów, terroryzmu, sabotażu, wojny finansowej na całego, wsparcia dla neonazistów – tylko aby zapobiec upadkowi w geopolityczną i geo-ekonomiczną otchłań.

Wyłączenie NS i NS2 oznacza ostateczne zamknięcie wszelkich możliwości zawarcia niemiecko-rosyjskiego porozumienia w sprawie dostaw gazu, z dodatkową korzyścią w postaci zdegradowania Niemiec do roli absolutnego wasala USA o niskim statusie.

To prowadzi nas do kluczowego pytania, który zachodni aparat wywiadowczy zaprojektował sabotaż. Głównymi kandydatami są oczywiście CIA i MI6 – z Polską ustawioną w roli kozła ofiarnego i Danią odgrywającą również bardzo podejrzaną rolę. Jest niemożliwe, że Kopenhaga nie została przynajmniej

„poinformowana” o tej operacji.

Przewidujący jak zawsze Rosjanie, już w kwietniu 2021 roku zadawali pytania o bezpieczeństwo militarne Nord Stream.

Kluczowym zagadnieniem jest to, że **możemy mieć do czynienia z przypadkiem jednego członka UE/NATO zaangażowanego w akt sabotażu przeciwko gospodarce nr 1 w ramach UE/NATO**. Jest to casus belli. Pomimo przerażającej miernoty i tchórzostwa obecnej administracji w Berlinie, jest jasne, że BND – niemiecki wywiad – jak również niemiecka marynarka wojenna i świadomi przemysłowcy wcześniej czy później dojdą do właściwych wniosków.

Nie był to bynajmniej odosobniony atak. 22 września doszło do próby sabotażu wymierzonej w Turkish Stream. Dzień wcześniej na Krymie znaleziono drony marynarki wojennej z angielskojęzycznymi identyfikatorami, podejrzewane o udział w tej próbie. Dodajmy do tego amerykańskie helikoptery przelatujące nad obiektami przyszłego sabotażu tygodnie temu; brytyjski statek „badawczy” pętający się po wodach duńskich od połowy września; i NATO tweetujące o testowaniu „nowych systemów bezzałogowych na morzu” w dniu sabotażu.

Pokaż mi pieniądze (gaz)

Duński minister obrony spotkał się w trybie pilnym z sekretarzem generalnym NATO w tę środę. W końcu wybuchy miały miejsce bardzo blisko wyłącznej strefy ekonomicznej (EEZ) Danii. Można to w najlepszym razie zakwalifikować jako teatrzyk grozy. Dokładnie tego samego dnia Komisja Europejska (KE), de facto biuro polityczne NATO, posunęła się dalej w swojej stałej obsesji: więcej sankcji wobec Rosji, w tym, skazany na porażkę; limit na ceny ropy.

Tymczasem unijni giganci energetyczni tracą na sabotażu ogromne pieniądze.

Wśród nich są: niemiecki Wintershall Dea AG i PEG/E.ON, holenderski N.V. Nederlandse Gasunie oraz francuski ENGIE. Następnie ci, którzy finansowali NS2: Wintershall Dea ponownie, jak również Uniper; austriacki OMV; ENGIE ponownie; oraz brytyjsko-holenderski Shell. Wintershall Dea i ENGIE są zarówno współwłaścicielami, jak i wierzycielami. Ich rozżaleni akcjonariusze będą chcieli konkretnych odpowiedzi w ramach poważnego dochodzenia.

Jest jeszcze gorzej. Na froncie terroru rurociągowego nie ma już żadnych ograniczeń. Rosja będzie w pełnej gotowości nie tylko w przypadku Turk Stream, ale także Power of Siberia. To samo dotyczy Chińczyków i ich labiryntu rurociągów docierających do Xinjiang.

Niezależnie od metodologii i aktorów, którzy byli w to zaangażowani, jest to zemsta – z góry – za nieuniknioną porażkę Zachodu na Ukrainie. Również surowe ostrzeżenie dla globalnego Południa, że mogą zrobić to ponownie. Jednak akcja zawsze rodzi reakcję: od teraz „zabawne rzeczy" mogą się przydarzyć także rurociągom USA/UK na wodach międzynarodowych.

Oligarchia UE osiąga zaawansowany etap dezintegracji w błyskawicznym tempie. Ich okno możliwości, aby przynajmniej osiągnąć rolę strategicznie autonomicznego aktora geopolitycznego, jest już zamknięte.

Eurokraci znaleźli się teraz w poważnym położeniu. Kiedy już będzie jasne, kto jest sprawcą sabotażu na Bałtyku i kiedy zrozumieją wszystkie konsekwencje społeczno-gospodarcze dla obywateli całej UE, teatrzyk będzie musiał się skończyć. Dochodzi do tego, już trwający, niesłychanie śmieszny wątek, że Rosja wysadziła swój własny rurociąg. Przecież Gazprom mógł po prostu zakręcić zawory na dobre.

Jest jeszcze gorzej. Gazprom grozi pozwaniem ukraińskiej spółki energetycznej Naftofgaz za niezapłacone rachunki. To doprowadziłoby do zakończenia tranzytu rosyjskiego gazu przez

Ukrainę do UE.

Jakby tego wszystkiego było mało, Niemcy są kontraktowo zobowiązane do zakupu co najmniej 40 mld metrów sześciennych rosyjskiego gazu rocznie do 2030 roku.

Czy mogą powiedzieć nie? Nie mogą. Gazprom ma prawo otrzymać zapłatę nawet bez wysyłki gazu. Taka jest zasada kontraktu długoterminowego. To już się dzieje: z powodu sankcji Berlin nie dostaje całego potrzebnego gazu, ale i tak musi płacić.

„Piekło jest puste, a wszystkie diabły są tutaj”

Teraz boleśnie widać, że aksamitne rękawiczki cesarza już się wytarły, jeśli chodzi o jego wasali. Niepodległość UE: Verboten. Współpraca z Chinami: Verboten. Niezależne połączenie handlowe z Azją: Verboten. Jedynym właściwym miejscem dla UE jest gospodarcze podporządkowanie się USA: haniebny remiks lat 1945-1955. Opatrzone to jest perwersyjnym neoliberalnym zwrotem: my jesteśmy właścicielami waszego potencjału przemysłowego, a wy nie macie nic.

Sabotaż NS i NS2 jest wbudowany w imperialny mokry sen o rozbiciu Eurazji na tysiąc kawałków, aby zapobiec trans-eurazjatyckiej konsolidacji między Niemcami (reprezentującymi UE), Rosją i Chinami: w sumie 50 bilionów dolarów PKB, na podstawie parytetu siły nabywczej (PPP) w porównaniu z 20 bilionami dolarów USA.

Cytując Mackindera: kontrola nad Eurazją stanowi o kontroli nad światem. Amerykańskie elity i ich konie trojańskie w Europie zrobią wszystko, by tej kontroli nie stracić.

„Amerykańskie elity” w tym kontekście to: obłąkana, straussowska, neokonserwatywna „społeczność wywiadowcza” oraz opłacające ich Big Energy, Big Pharma i Big Finance, które czerpią zyski nie tylko z polityki „wiecznej wojny” promowanej

przez „głębokie państwo”, ale także chcą zarobić na wymyślonym w Davos Wielkim Resecie.

Szalone lata dwudzieste zaczęły się od morderstwa gen. Soleimaniego. Wysadzanie rurociągów to część dalsza. Do roku 2030 będzie prowadziła autostrada do piekła. Jednak, by posłużyć się Szekspirem, **piekło jest zdecydowanie puste, a wszystkie (atlantyckie) diabły są tutaj**.

Tłum. Sławomir Soja

O pożytkach z sentencji



Starożytni Rzymianie z upodobaniem posługiwali się pełnymi mądrości sentencjami, wśród których była i ta: fama crescit eundo, co się wykłada, że wieści rosną po drodze. Może tak było w starożytnym Rzymie, ale nie u nas. U nas, jak się okazuje, wieści po drodze maleją. Ale incipiam. W telewizorze pojawiła się scena, jak gdzieś pod Goleniowem pan premier Mateusz Morawiecki, w towarzystwie pani premier Danii i norweskiego ministra do spraw ropy, kręci jakimś kołem. Okazało się, że to jest kurek do gazociągu Baltic Pipe, który w ten sposób został otwarty dla przepływu gazu do Polski. Ale ta scena z kręceniem miała również charakter symboliczny. Dając odpór fałszywym pogłoskom PGNiG oświadczyło, że przez otwarty właśnie gazociąg przepłynie 100 procent gazu. To była wiadomość krzepiąca, bo jakże tu się nie cieszyć? To znaczy –

byłaby, gdyby te radosne wieści nie malały po drodze. Po drodze bowiem okazało się, że nie 100, tylko 80, a w porywach może nawet 90 procent . Ale – jak powiadają – dobra psu i mucha – tym bardziej, że wygląda na to, iż Baltic Pipe został otwarty dosłownie w ostatniej chwili.

Oto Szwecja oświadczyła, że rozszczelnienie biegnących po dnie Bałtyku gazociągów NordStream 1 i NordStream 2 nastąpiło wskutek eksplozji, odnotowanych przez odpowiednie służby. Znaczy, że ktoś albo chciał wysadzić obydwa te gazociągi, albo dać do zrozumienia, że bez problemu może to zrobić. Starożytni Rzymianie w takich sytuacjach używali innej, też pełnej mądrości sentencji: is fecit cui prodest, co się wykłada, że ten zrobił, kto skorzystał. Któż zatem mógłby skorzystać na wysadzeniu w powietrze gazociągów NordStream 1 i NordStream 2? Tradycyjnie nasze podejrzenia kierują się w pierwszej kolejności w stronę zimnego ruskiego czekisty Putina, który nie tylko prowadzi na Ukrainie wojnę ze Stanami Zjednoczonymi i innymi państwami Sojuszu Atlantyckiego, do ostatniego Ukraińca, nie tylko wywołuje na świecie sztuczny głód i przyczynia się do katastrofalnego ocieplenia klimatu, ale w dodatku jest również odpowiedzialny za inflację w Polsce, czym dopełnia miary swoich nieprawości. No dobrze – ale jaką korzyść mógłby osiągnąć Putin z wysadzenia w powietrze obydwu gazociągów, w które Rosja przecież sporo zainwestowała? Wprawdzie zdolny jest on do wszystkiego, ale na to pytanie bardzo trudno odpowiedzieć tym bardziej, że jeden z tych gazociągów był czynny, natomiast NordStream 2 został wprawdzie napełniony, (dlatego puszcza bąbelki), ale zakręcony na skutek sankcji, jakie Europie nakazały zastosować wobec Rosji Stany Zjednoczone. To już więcej korzyści mogłaby z wysadzenia w powietrze obydwu gazociągów odnieść Polska, bo nie tylko omijały one Ukrainę, co samo w sobie stanowi zbrodnie niesłychaną, ale również Polskę, bo prowadziły prosto do Niemiec i dopiero za niemieckim pośrednictwem ruski gaz mógł trafić do Polski. Jest to oczywiście możliwość teoretyczna, bo rząd „*dobrej zmiany*” prędzej by przekonał nasz naród do

palenia chrustem, niż miałby się w ten sposób strefić w oczach Naszego Najważniejszego Sojusznika. Ale czy Polska byłaby w stanie przeprowadzić operację wysadzenia gazociągów i to w dodatku – w pobliżu Bornholmu? W tym momencie ogarniają mnie wątpliwości, chociaż z drugiej strony wybuchy, które jednakże nie doprowadziły do wysadzenia gazociągów, noszą znamiona partactwa, a to udziału naszych sił specjalnych by nie wykluczało. W tej rozterce podejrzenia nasze kierują się do Niemiec. Niemcy – wiadomo – sojusznicy Putina, z którym kombinują, jakby tu dokonać rozbioru Europy, a Ukrainy w szczególności, też mogłyby podjąć próbę wysadzenia gazociągów w powietrze. Ale właściwie po co? Przecież kryzys energetyczny w Europie nastąpił na skutek sankcji wobec Rosji, jakie zostały nakazane przez Stany Zjednoczone, które w ten sposób swoim interesom eksportowym – żeby swój gaz eksportować do Europy, bo kiedy Europa kupowałaby amerykański gaz zamiast ruskiego, to wtedy byłaby dywersyfikacja – nadać szlachetny wymiar moralniacki. Tymczasem wskutek tego kryzysu cierpią gospodarki europejskie z niemiecką włącznie – na co zwrócił uwagę Wiktor Orban, który wygląda na bardziej spostrzegawczego od Naczelnika Państwa, o którym mówią złośliwcy, że wierzy tylko w to, co powie mu pani Goss – ta sama, co podobno kazała mu spuścić z wodą Jacka Kurskiego. Toteż rząd niemiecki kreśli apokaliptyczne wizje lokalnego wymrożenia, które na tle globalnego ocieplenia wyglądają szczególnie dramatycznie, przygotowując w ten sposób i niemiecką opinię publiczną i Amerykanów, na nieubłaganą konieczność uruchomienia gazociągu NordStream 2, w który przecież też sporo zainwestowały. Po cóż zatem Niemcy miałyby wysadzać obydwa gazociągi? Nie. Niemcy, owszem, robią rozmaite rzeczy, ale nie wyglądają na samobójców. No to w takim razie kto by mógł skorzystać na wsadzeniu w powietrze tych gazociągów? Myślę z trwogą, że mógłby to zrobić Nasz Najważniejszy Sojusznik, który przecież nie ukrywa, że celem wojny, którą prowadzi na Ukrainie z Rosją do ostatniego Ukraińca jest „*osłabnie Rosji*”. A cóż mogłoby bardziej osłabić Rosję, niż wysadzenie w powietrze obydwu gazociągów, z którymi Rosja wiąże takie nadzieje? Jak

gazociągi zostałyby wysadzone, to żadne niemieckie supliki nic by już nie pomogły i Niemcy, a za nimi – cała Europa – z podwiniętym ogonem musiałaby ulec dywersyfikacji to znaczy – kupować gaz amerykański i to po cenie dyktowanej. Dzięki temu wszelkie mrzonki o „*europeizacji Europy*" rozwiałyby się w mglistość i to jeszcze zanim Niemcom uda się stworzyć z Bundeswehry najpotężniejszą armię europejską. Kanclerz Scholz właśnie niedawno to potwierdził, dzięki czemu teraz Niemcy już na pewno zapłacą Polsce reparacje wojenne. Ale na tym nie koniec, bo wypada przypomnieć jak francuski prezydent Macron uzasadniał prezydentowi Trumpowi konieczność utworzenia europejskich sił zbrojnych. Miały one – jak pamiętamy – bronić Europy m.in. przed… Stanami Zjednoczonymi. Wprawdzie Francja za tę szczerość zapłaciła kotłowaniną na ulicach z „*żółtymi kamizelkami*", które nie wiedzieć skąd właściwie się wzięły, chociaż pewnie w CIA ktoś to wie, ale nawet jak wie, to przecież nie powie. W takiej sytuacji czy nie lepiej będzie, jeśli Niemcy środki przeznaczone na rozbudowę Bundeswehry przekażą Ameryce jako zapłatę za dywersyfikacyjne dostawy gazu? To z pewnością byłoby lepiej, tym bardziej, że i amerykańscy Żydzi podobno też uważają, że lepiej, jak Rosjanie zakręcają gaz, niż żeby Niemcy go odkręcali.

Okazuje się, że pełne mądrości starożytne sentencje mogą być przydatne przy rozwiązywaniu rozmaitych współczesnych zagadek, które z pewnością będą wkrótce jeszcze bardziej gmatwane przez pierwszorzędnych fachowców.

Stanisław Michalkiewicz

Wojna Anglosasów przeciwko Europie

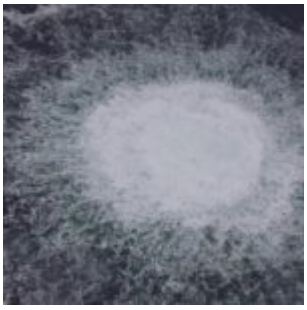

26 września doszło na głębokości ok. 70-80 metrów do wybuchów na dnie Morza Bałtyckiego w okolicach duńskiej wyspy Bornholm. Eksplozje rozerwały podstawową magistralę energetyczną z Rosji do Niemiec – osławiony gazociąg Północny Potok (PP).

Amerykański konserwatywny komentator telewizji Fox News, **Tucker Carlson**, swoim zwyczajem stwierdził, odnosząc się do prezydenta **Joe Bidena**, wprost: *„On nie mówi, że powstrzymam dostawy gazu z Rosji do Niemiec. On mówi, że PP nie będzie, skończymy z nim, unieruchomimy go, wysadzimy go. A na pytanie 'w jaki sposób?' odpowiada: 'gwarantuję wam, że możemy to zrobić'. Wszystko zaplanowali. Biden będzie się teraz musiał zastanowić, jak mieszkańcy Europy przeżyją zimę*".

Czy i kiedy poznamy fakty?

Śledztwo podjęły władze kilku państw. Szczególnie intensywnie wzięły się za nie kraje bałtyckie położone najbliżej miejsca wycieku: Dania, Szwecja i Niemcy. Ich wspólne wysiłki ma wspierać Komisja Europejska.

Pomoc w prowadzeniu śledztwa władzom Danii zaoferowali Brytyjczycy, co przy podejrzeniach o sprawstwo właśnie Anglosasów brzmi dość humorystycznie. Joe Biden poinformował z kolei, że „w stosownym momencie" Amerykanie wyślą na dno Bałtyku swoich płetwonurków, którzy postarają się ustalić przyczyny katastrofy.

Tymczasem były doradca Pentagonu, płk **Douglas Macgregor**, przyznał wprawdzie, że nie wie, kto stoi za wybuchami na Bałtyku, ale jednocześnie wykluczył, by mogli to zrobić Rosjanie lub Niemcy. Jednocześnie wskazał, że możliwości przeprowadzenia takiej operacji posiadają Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, ewentualnie Francja. Nie wykluczył również współudziału Polski w akcie terrorystycznym.

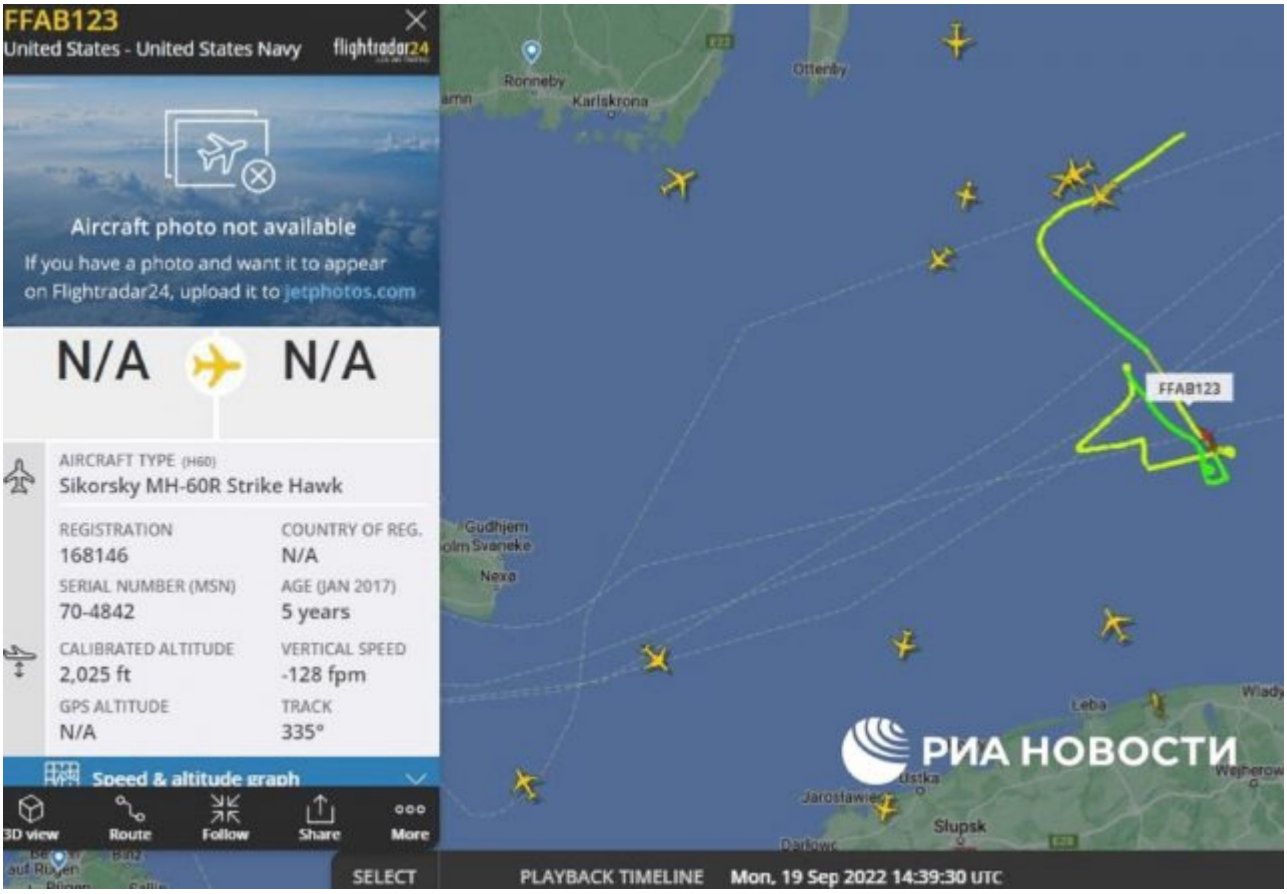

Amerykańskie śmigłowce Sikorsky MH60 odnotowane przez portal Flightradar w okolicach zdarzenia, kilka dni przed wybuchem.

Amerykanie nabrali wody w usta po ujawnieniu informacji o wybuchach gazociągu. Co ciekawe, początkowo nie zdecydowali się na kierowanie zarzutów w tej sprawie pod adresem Rosji, do czego od razu niemal przystąpiła polska machina propagandowo-rządowa, na czele z sugerującym taki scenariusz premierem **Mateuszem Morawieckim**. Doradca Białego Domu ds. bezpieczeństwa, **Jake Sullivan** oznajmił jedynie, że należy uznawać całe wydarzenie za *„akt sabotażu”* i przeprowadzić śledztwo w tej sprawie. Nie omieszkał przy tym zaznaczyć, że Stany Zjednoczone gotowe są „pomóc” Europie w rozwiązaniu

kryzysu energetycznego. Dopiero po kilku dniach prezydent Biden zaczął sugerować delikatnie wersję o sprawstwie… rosyjskim.

Ocenę uszkodzeń wydać ma również współwłaściciel gazociągu, rosyjska spółka Gazprom. Jej przedstawiciele nie są na razie w stanie odpowiedzieć na pytanie o możliwość i ewentualne terminy naprawy rurociągu i wznowienia dostaw błękitnego paliwa do Europy.

Szarża Sikorskiego

Globalną dyskusję wywołał wpis na Twitterze byłego ministra spraw zagranicznych, dziś europosła Platformy Obywatelskiej, **Radosława Sikorskiego**. Sikorski zamieścił zdjęcie miejsca detonacji ładunków wybuchowych na gazociągu Nord Stream z wymownym, krótkim komentarzem: *„Thank you, USA”*. Następnie opublikował cytat wypowiedzi Joe Bidena grożącego zniszczeniem rury na dnie Bałtyku, pochodzący jeszcze sprzed wybuchu wojny 24 lutego. Wskazał zatem winnych aktu terrorystycznego, choć odniósł się do samego faktu z wyjątkowym entuzjazmem. Nic dziwnego, pamiętajmy, że kilkanaście lat temu, będąc jeszcze w szeregach Prawa i Sprawiedliwości, ów mający ścisłe powiązania i kontakty w anglosaskim *establishmencie* polityk nazywał niemiecko-rosyjską współpracę energetyczną nowym paktem Ribbentropa-Mołotowa.

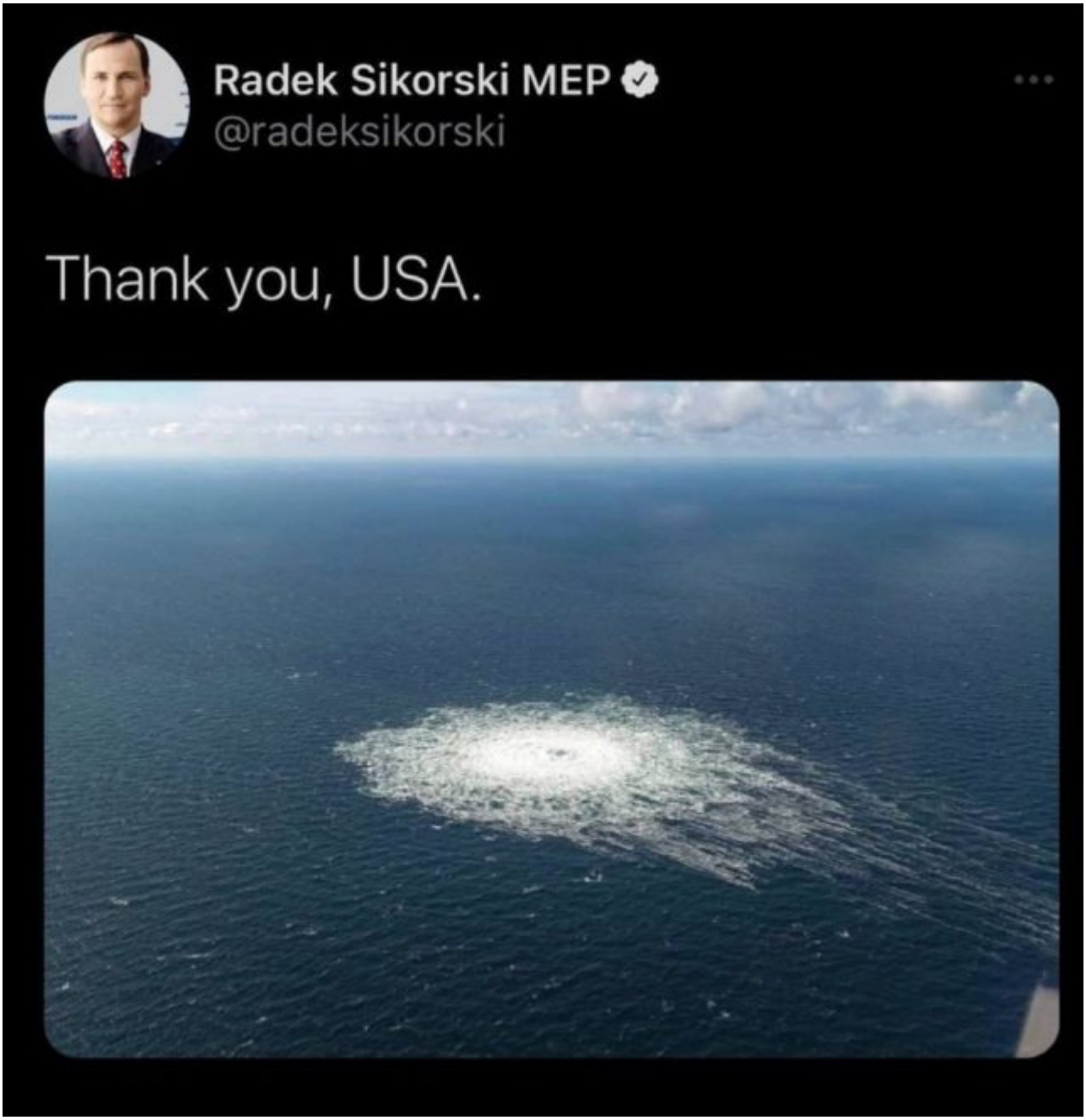

Z miejsca pojawiły się pytania o motywacje wpisu Sikorskiego, który wywołał istną burzę. Wyjaśnienia i hipotezy były bardzo różne. Niektórzy twierdzili, że to wypadek przy pracy, dywagując na temat nieobliczalności, a nawet skłonności do używek byłego ministra. Inni, w swoistym paranoicznym sosie właściwym polskiej klasie politycznej, wskazywali, że europosła inspirować musiał Kreml, który miał rzekomo z jego publikacji czerpać wizerunkowe korzyści. Jeszcze inni stanęli na stanowisku, że Sikorskiemu pozwolono na jego deklarację; amerykańscy, neokonserwatywni jastrzębie mieli w ten sposób demonstracyjnie pokazać, że wolno im wszystko i wszędzie. W Rosji pojawiły się też rozważania na temat tego, że Sikorski,

jako były poddany Zjednoczonego Królestwa, wskazał sprawcę fałszywie, bo w istocie za uderzeniem w Nord Stream stać mogli Brytyjczycy, a nie Amerykanie. Na korzyść tej ostatniej wersji świadczyć mogą pojawiające się ostatnio informacje o tym, że były brytyjski szef rządu **Boris Johnson** stanąć ma na czele prywatnej firmy zajmującej się pośrednictwem i budową infrastruktury magazynowej dla importowanego zza oceanu gazu.

Uderzenie energetyczne

Przypomnijmy, że – pomimo kolejnych szumnych deklaracji Unii Europejskiej – nadal około 40% zużywanego w krajach europejskich gazu pochodzi z Rosji. Aż 89% dostaw mógł natomiast zabezpieczać gazociąg Północny Potok. Jak stwierdził na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ 30 września, oficjalny przedstawiciel Gazpromu **Siergiej Kuprijanow**, w chwili wybuchu w obu nitkach Gazociągu Północnego znajdowało się ok. 800 mln m^3 gazu, co odpowiada całemu trzymiesięcznemu zapotrzebowaniu Danii na to paliwo.

W zastępstwie rosyjskiego gazu, niewątpliwie zwiększać będą się przede wszystkim dostawy amerykańskiego gazu skroplonego (LNG). Już teraz 60% eksportowanego ze Stanów Zjednoczonych surowca trafia właśnie na rynek europejski. Zyski z tego handlu są oszałamiające. Wystarczy wspomnieć, że gaz na statku o wartości 60 mln dolarów wypływając z Ameryki Północnej, kupowany jest w Europie przeciętnie za 275 mln dolarów.

Na uderzeniu w rosyjsko-europejskie połączenie gazowe skorzystać mogą w mniejszym stopniu również inni, mniejsi gracze. Przypomnijmy tylko, że – według istniejących uzgodnień – wzrosnąć ma import do Europy gazu z Azerbejdżanu; z obecnych 8 mld m^3 do 20 mld m^3 w 2027 roku. Skorzysta na tym również kraj tranzytowy, Turcja z jej gazociągiem transanatolijskim (TANAP), wiodącym z Morza Kaspijskiego do krajów Europy Południowej.

Uderzenie ekonomiczne

Europa, szczególnie po likwidacji infrastruktury rosyjskiego gazu bądź jej odłączeniu, znalazła się na progu dezindustrializacji. Sytuacja ta sprawi, że w najbliższej perspektywie dojdzie do peryferyzacji kontynentu, osunięcia się go do światowej gospodarczej trzeciej ligi. Przesunięcie centrów światowej gospodarki korzystne będzie natomiast dla świata niezachodniego, który ostatecznie wybije się na niezależność wobec dominującego od wieków tzw. Zachodu.

„Wyższe ceny energii oznaczają, że Europa będzie musiała transferować więcej euro i funtów zagranicę, więc wzrośnie wartość importu, a wszystko to pokrywane będzie przez konsumentów, bo firmy kompensować będą wzrost kosztów podnosząc ceny. Sytuacja nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek równowagą. Niemal na pewno znaleźliśmy się w naszym roku 1929” – pisze irlandzki ekonomista **Philip Pilkington**, zwracając uwagę na ewidentne podobieństwa obecnych okoliczności do wielkiego kryzysu sprzed niemal wieku.

Dezindustrializacja zacznie się, zdaniem wielu ekspertów, od krachu motoru napędowego gospodarki europejskiej – Niemiec. Już dziś wiadomo, że nie istnieją możliwości dostarczania takich ilości gazu w krwioobieg niemieckiego przemysłu z innych niż Rosja kierunków.

Głęboka depresja w Europie doprowadzi również do spowolnienia tempa wzrostu gospodarki chińskiej. Przypomnijmy, że Chiny są największym partnerem handlowym Unii Europejskiej, a UE znajduje się na drugim miejscu (po Stanach Zjednoczonych) wśród partnerów ChRL. W 2021 roku europejsko-chińskie obroty handlowe osiągnęły wartość 828,1 mld dolarów. Najbardziej ambitny plan **Xi Jinpinga**, inicjatywa „Jednego Pasa, Jednego Szlaku”, związany był właśnie z handlowym połączeniem Państwa Środka ze Starym Kontynentem.

Uderzenie ekologiczne

Jak nietrudno zgadnąć, przedostanie się do morza, a następnie do atmosfery ogromnej ilości metanu nie może pozostać bez konsekwencji dla środowiska naturalnego. Na powierzchni Morza Bałtyckiego pojawiła się plama gazu o średnicy około 700 metrów. Jak uznali eksperci Międzynarodowego Obserwatorium Emisji Metanu (IMEM) działającego przy Programie Środowiskowym ONZ, mamy do czynienia z największą emisją tego gazu w najnowszej historii, przewyższającym znacznie wielkość i konsekwencje ubiegłorocznej katastrofy ekologicznej w Zatoce Meksykańskiej.

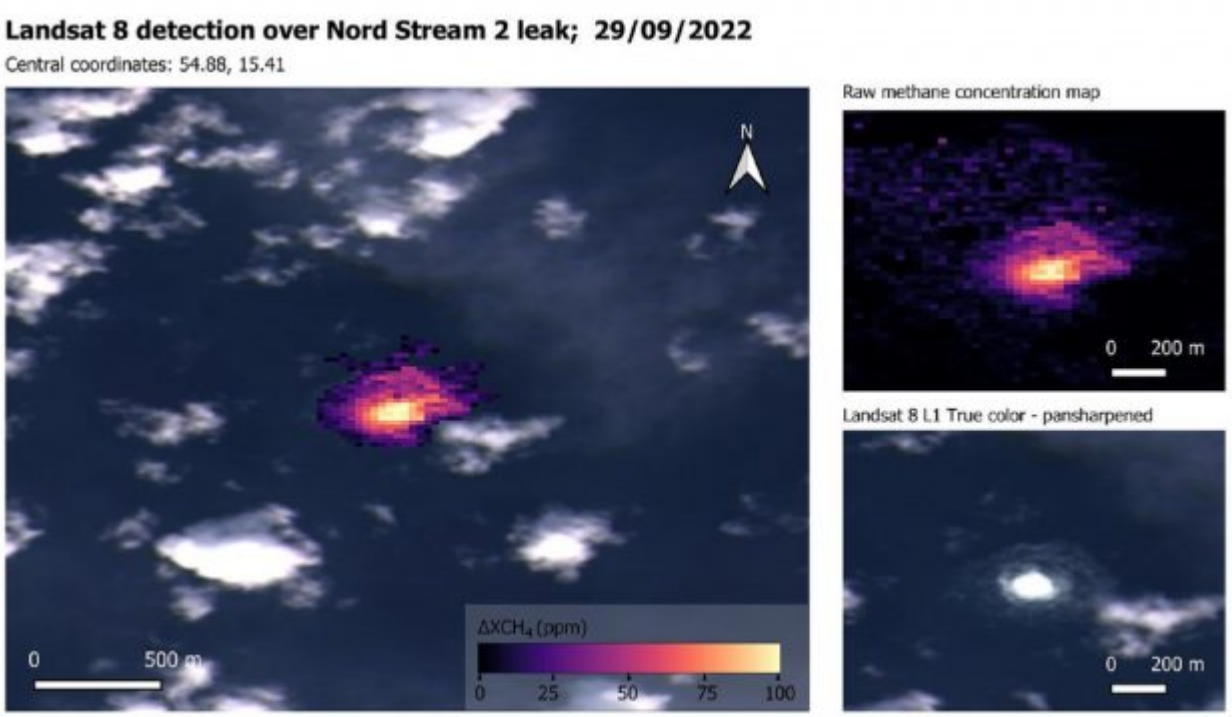

Niemcy szacują, że z uszkodzonego gazociągu Nord Stream wydostało się około 300 tys. ton metanu. Odpowiada to efektowi cieplarnianemu wywoływanemu rocznie przez prawie 5,5 mln samochodów z silnikami spalinowymi, przy czym efekt ten odczuwalny będzie przez najbliższe dwadzieścia lat.

Efekt cieplarniany wywoływany przez metan w atmosferze jest 84 razy silniejszy niż analogiczne skutki emisji dwutlenku węgla. Wpływ emisji metanu trwa przez dwie dekady.

Odpowiedź?

Władze rosyjskie nie mają wątpliwości co do sprawstwa aktu terrorystycznego na Bałtyku (mówił o tym w swoim głośnym wystąpieniu z 30 września **Władimir Putin**). Zapowiadają uruchomienie własnego śledztwa w tej sprawie i ujawnienie danych zebranych przez ich wywiad oraz służby.

„Zachodnie służby specjalne już wcześniej zajmowały się wysadzaniem w powietrze rurociągów i Rosja zamierza o tym poinformować” – zapowiada sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa **Nikołaj Patruszew**.

Zachód zamarł w oczekiwaniu na odwet strony rosyjskiej. Prezydent Biden oświadczył, że w związku z wydarzeniami na odległym Morzu Bałtyckim wzmocnieniu ulegną systemy bezpieczeństwa infrastruktury krytycznej, również w Stanach Zjednoczonych. O możliwości rosyjskiego odwetu pisze również **Mark Antonio Wright**, który stwierdza, że Moskwa może uznać Waszyngton za stronę konfliktu.

Europa otrzymała nokautujący cios

„To, co się wydarzyło, można określić mianem aktu wypowiedzenia wojny przez Stany Zjednoczone ich europejskim sojusznikom. (…) To dosłowne niszczenie Europy. (…) To dla Europy poniżające” – mówił na antenie jednego z niezależnych amerykańskich kanałów były oficer wywiadu Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych, **Scott Ritter**.

Zniszczenie PP wiąże się ze znacznym ograniczeniem pola manewru Europy, przede wszystkim Niemiec, w sferze podejmowania przyszłych prób negocjacji z Moskwą. Prowadzi również do usztywnienia stanowiska władz rosyjskich. Jak słusznie zauważa **Michael Brendan Dougherty**, publicysta amerykańskiego, konserwatywnego „National Review”, *„dopóki istniał gazociąg, istniała możliwość dla różnych aktorów w*

państwie rosyjskim do przekonywania Putina lub jego następcy, by pozwolił na ponowne uruchomienie dostaw gazu i normalizację stosunków z Niemcami”. Obecnie będzie to uzależnione od prowadzącej radykalnie antyrosyjską politykę Polski. Dodajmy: w obecnej sytuacji o tym, czy gaz popłynie tranzytem do Niemiec przez nasze terytorium decydować będzie nie Warszawa, lecz Waszyngton i Londyn.

Przedstawiciel Rosji w ONZ, **Wasilij Niebienzja** słusznie zauważył, że Europejczycy w wyniku aktu terroru na Bałtyku *„popadli w zależność od wyjątkowo drogiego i nie budzącego zaufania dostawcy”*, czyli Stanów Zjednoczonych, których korporacje energetyczne już zacierają ręce, oczekując na zwielokrotnione zyski. Jednocześnie ostra rywalizacja o gaz sprawi, że kraje członkowskie UE zrezygnują z jakichkolwiek form solidarności energetycznej; już dziś widać, że coraz więcej krajów zakazuje eksportu swoich zasobów energetycznych na rynki sąsiednie. Decyzję taką podjęła ostatnio Austria, odmawiając wsparcia Włoch.

Tymczasem w szeregu krajów europejskich pojawiły się przed wysadzeniem gazociągu postulaty porozumienia z Rosją w sferze energetycznej. Głosiła je przede wszystkim opozycja, choćby w Niemczech. Można przypuszczać, że wraz z nadejściem sezonu grzewczego to właśnie tego rodzaju hasła brzmiałyby podczas demonstracji przeciwników polityki obecnego obozu rządzącego w Berlinie. Tym samym w Europie rozpoczęłaby się poważna debata nad potrzebą odzyskania przez kontynent strategicznej suwerenności, a co najmniej zmniejszenia zależności od Waszyngtonu. Wysadzenie gazociągu na Bałtyku czyni takie postulaty bezprzedmiotowymi, bo bez jego naprawy uzależnienie od Stanów Zjednoczonych będzie się tylko pogłębiać.

Polska utonie razem z Europą

Niektórzy uznają, że przed Polską otwiera się szansa na odzyskanie swojej rangi tranzytowej. Na możliwości powrotu do

tranzytu przez Polskę zwracają uwagę rosyjscy eksperci. Prof. **Walerij Bessel** z Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Nafty i Gazu zwraca uwagę na dobry stan stosunkowo nowej infrastruktury przesyłowej na terenie Białorusi i Polski. Nie ma wątpliwości: z racjonalnego punktu widzenia mają zupełną słuszność. Pomijają wszakże element polityczno-emocjonalny i podporządkowanie Warszawy Anglosasom. Zapominają również o faktycznym podporządkowaniu działań polskich elit Kijowowi, który – na marginesie – podobnie jak Warszawa, nie ukrywa radości z wybuchów na Morzu Bałtyckim. Te czynniki uniemożliwiają jakikolwiek udział strony polskiej w próbach porozumienia energetycznego pomiędzy Rosją a Niemcami.

Radość polskiej klasy politycznej z wybuchów Nord Stream na Bałtyku przypomina radość szalonego samobójcy, który cieszy się z podcinania gałęzi, na której siedzi. Warto pamiętać, że polska gospodarka ściśle powiązana jest z niemiecką. Oczekiwany kryzys tej ostatniej sprawi zatem, że Polska znajdzie się na progu ekonomicznej przepaści, którą Jarosław Kaczyński określa mianem depresji, choć skala klęski sprawia, że to termin dość eufemistyczny.

Najprawdopodobniej Europa otrzymała właśnie decydujący cios i proces jej żegnania się z jakąkolwiek podmiotową rolą na świecie radykalnie przyspieszy. Chyba, że dojdzie do radykalnej zmiany i przewartościowania. Takie przewartościowanie musiałoby wiązać się z przyznaniem, że Anglosasi wypowiedzieli kontynentowi wojnę. I wyciągnięciem z tego określonych wniosków, w tym najdalej idących.

Mateusz Piskorski

„Sankcje są nonsensem”



Deputowana partii Die Linke Sahra Wagenknecht w ostrych słowach piętnuje politykę Niemiec wobec kryzysu na Ukrainie. W wywiadzie dla „Berliner Zeitung” nie owija niczego w bawełnę:

„Oczywiście nie dostarczamy do Rosji towarów związanych z wojskiem, co jest oczywistością. Ale sankcje dotyczą nawozów, żywności, wpływają na niezliczone towary. I oczywiście i przede wszystkim dotyczą one energetyki, ropy i węgla, a w odpowiedzi na to do Niemiec nie płynie już gaz. Ma to tutaj druzgocące skutki i dlatego uważam, że ta polityka jest zła”.

Co do wojny na Ukrainie:

„Myślę, że wojny są generalnie zbrodnią. Czy jest mniej źle, gdy morduje się ludność Jemenu? Tam sojusz wojskowy wokół Arabii Saudyjskiej od lat prowadzi krwawą wojnę. Zaangażowane są również Zjednoczone Emiraty Arabskie, gdzie Scholz zamierza teraz kupować energię. Albo weźmy Azerbejdżan, który dwa lata temu najechał Armenię i przesunął jej granice z naruszeniem prawa międzynarodowego. Niedawno nastąpił ponowny nacisk wojskowy. Niemniej jednak Ursula von der Leyen wyjeżdża do Azerbejdżanu, negocjuje ze skorumpowaną głową państwa i wraca zadowolona z wyniku: kupujemy teraz dwa razy więcej gazu. Co to za kłamliwe podwójne standardy? Nie możemy już robić interesów ze zbrodniarzem wojennym Putinem, ale teraz musimy błagać innych zbrodniarzy wojennych, aby sprzedali nam swoją – zwykle znacznie droższą – energię?

Musimy zrozumieć, że sankcje są nonsensem. Nie pomagamy

Ukrainie, niszcząc nasz przemysł. Dlatego powinniśmy negocjować z Rosją wznowienie dostaw energii. To złagodziłoby nasze problemy gospodarcze za jednym zamachem. I powinniśmy wreszcie przedstawić plan pokojowy, ofertę negocjacji. Tylko dyplomacja może zapobiec dalszej, niebezpiecznej eskalacji wojny. Dostawa broni ciężkiej ma odwrotny skutek, jakiego obecnie doświadczamy".

Na temat rozmów pokojowych pod patronatem Erdogana:

„Cóż, po pierwsze, w tym czasie miał miejsce postęp. Ostatecznie, niestety, Ukraińcy wycofali się z negocjacji pod naciskiem Waszyngtonu i Londynu. A teraz słyszę od Wołodymyra Zełenskiego, że nie chce negocjować, dopóki ostatni Rosjanin nie opuści Krymu. To nie jest żaden krok naprzód. Rosja znajduje się pod presją militarną. Myślę, że jest prawdopodobne, że będą negocjować, ale to musi zostać przetestowane i nie może być od samego początku niemożliwe przez nierealistyczne maksymalne żądania. Głównym punktem spornym zawsze było pytanie: czy Ukraina w końcu stanie się członkiem NATO? Czy są tam ewentualnie stacjonujące pociski, które mogą wtedy dotrzeć do Moskwy jeszcze szybciej niż z Polski i Rumunii, gdzie są już bazy rakietowe? Moskwa powinna być w tej kwestii uwzględniona. Winię Zachód za to, że w ogóle nie ma żadnych wysiłków dyplomatycznych. Nie ma planu zakończenia wojny, wszyscy zawsze mówią o broni, ale dokąd to doprowadzi?"

Pytanie: Kanclerz Olaf Scholz niedawno ponownie rozmawiał z Putinem przez telefon.

„To, co można było usłyszeć publicznie, reprezentował ukraińskie stanowisko. Tak więc Rosjanie powinni wycofać się całkowicie, a potem będziemy rozmawiać. Może to być moralnie uzasadnione. Niestety jest to całkowicie nierealne. Wtedy umieranie będzie trwało wiecznie".

Pytanie: Dlaczego nierealistyczne jest działanie na rzecz

opuszczenia Ukrainy przez Rosję?

„Nie jest to realistyczne, ponieważ Rosja wciąż ma wiele zasobów wojskowych. Rosja jest potęgą nuklearną i prawdopodobnie nie opuści Ukrainy bez wyczerpania wszystkich możliwości militarnych. W końcu nawet najstraszniejsze i najbardziej śmiercionośne: taktyczna broń jądrowa. Niektórzy szaleni prawicowi nacjonaliści w Rosji już o to apelują. Wiara w to, że Rosjanie odchodzą, bo Ukraina zyskuje na popularności, jest iluzoryczna. Rosjanie odpowiadają eskalacją wojny. Jesteśmy teraz świadkami częściowej mobilizacji, której Putin początkowo nie chciał. Infrastruktura cywilna jest coraz częściej atakowana. W rezultacie jeszcze więcej ludzi będzie cierpieć i umrzeć. Więcej rosyjskich żołnierzy i więcej Ukraińców.

Stany Zjednoczone najechały ostatnio siedem krajów. Zbombardowali wrogie sobie kraje i nadal okupują syryjskie pola naftowe z naruszeniem prawa międzynarodowego. To nigdy nie miało konsekwencji. W rezultacie coraz więcej krajów próbuje zdobyć broń nuklearną, ponieważ nie będą już podatne na zagrożenia. Ten dylemat można przezwyciężyć jedynie poprzez kompleksowe rozbrojenie nuklearne. Ale pytanie, które musimy sobie dziś zadać, brzmi: czy chcemy podjąć ryzyko, że wojna na Ukrainie zakończy się użyciem broni jądrowej? Komu to służy? Od dawna uczestniczymy w tej wojnie i uważam, że mamy cholerny obowiązek zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby sytuacja nie stała się coraz bardziej niebezpieczna. I nie możemy dać się wciągnąć jeszcze głębiej w wojnę, na przykład poprzez dostarczanie nowoczesnych czołgów bojowych”.

Pytanie o zbieżność jej poglądów z AfD:

„Im bardziej pozostawimy te kwestie AfD, tym większe poparcie zyskają. Gdyby lewica nie była tak słaba, AfD nie byłaby tak silna. Nie możemy negować postulatu negocjacji lub postulatu taniej energii tylko dlatego, że AfD również tak mówi”.

Nie boi się pani oklasków ze złej strony?

„To bardzo dyskusyjne. Jeśli AfD mówi, że niebo jest niebieskie, czy wszyscy politycznie poprawni ludzie muszą twierdzić, że niebo jest zielone? Czy nie rozumie pan, że właśnie w ten sposób wzmacnia się prawa strona? Wszystko zaczęło się od kryzysu uchodźczego. Jeśli nikt już nie mówi, że bardzo wysoka imigracja jest również problemem, z obawy przed otrzymaniem „oklasków ze złej strony", to prawica zyskuje. Przepraszam, nie zgadzam się z tym".

Moskwa się nie spieszy



P**od koniec 1942 roku, kiedy Wehrmacht utknął i nie mógł ruszyć dalej na wschód, Hitler zmienił taktykę. Hitler zażądał, aby jego armie broniły rozległych terytoriów radzieckich, w większości pustych i bez znaczenia strategicznego.**

Ze względu na postawienie na utrzymanie pozycji, wojska niemieckie nie straciły zdolności operacyjnej do powstrzymywania metodycznego sowieckiego wroga, ale także rozciągnęły swoją logistykę do granic możliwości. Łącząc utrzymanie pozycji z niekończącymi się kontratakami w nadziei na odzyskanie bezużytecznego terytorium, Wehrmacht skazał się na powolna i bolesną porażkę.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przyjął również podobną strategię na wschodzie kraju, prawdopodobnie za radą

amerykańskich i brytyjskich doradców. Siły ukraińskie okopały się, przygotowując do obrony na obszarach miejskich. W rezultacie ośrodki miejskie wzmocnione fortyfikacjami zamieniły się w fortece. Rozsądne wycofanie się z miast takich jak Mariupol mogło uratować najlepsze z ukraińskich jednostek, ale nawet nie zostało to wzięte pod uwagę. W odpowiedzi siły rosyjskie metodycznie odizolowały i zmiażdżyły obrońców, odcinając zarówno drogę ucieczki, jak i przybycie posiłków.

Determinacja Moskwy w niszczeniu sił ukraińskich przy jak najmniejszych stratach przyniosła owoce. Odkąd wojska rosyjskie wkroczyły na wschód kraju, Ukraina zawsze ponosiła większe straty niż podano, ale teraz, z powodu niedawnego niepowodzenia kontrataku w regionie Chersonia, urosły do strasznego poziomu i nie można ich już ukryć. Ukraina traci 20 000 zabitych lub rannych miesięcznie.

Pomimo dostarczenia 126 haubic, 800 000 pocisków artyleryjskich i HIMARS MLRS, miesiące zaciętych walk wstrząsnęły potęgą ukraińskich sił lądowych. Na tle nadchodzącej katastrofy Zełenski nadal nakazuje kontrataki w nadziei na odzyskanie terytorium i demonstruje wszystkim, że strategiczna pozycja Ukrainy wobec Rosji nie jest tak beznadziejna, jak się wydaje.

Niedawna ofensywa Sił Zbrojnych na Izium, łącznik Donbasu z Charkowem, może wydawać się prezentem dla Kijowa. Amerykańskie satelity niewątpliwie dostarczały Ukraińcom danych w czasie rzeczywistym z tego obszaru: okazało się, że siły rosyjskie na zachód od Iziumu liczyły mniej niż 2000 lekko uzbrojonych żołnierzy (wojska wewnętrzne, siły specjalne i powietrznodesantowe).

W odpowiedzi rosyjskie dowództwo postanowiło wycofać swoje niewielkie siły z około 1% kontrolowanego terytorium Ukrainy. **Jednak Kijów zapłacił wysoką cenę za swoje propagandowe zwycięstwo – według różnych źródeł straty na otwartej równinie, którą rosyjska artyleria, pociski i naloty zamieniły**

w pole śmierci, wyniosły od 5 000 do 10 000 żołnierzy zabitych i rannych.

Ponieważ Waszyngton jest bezsilny, by zakończyć walki na Ukrainie poprzez pokonanie rosyjskiej siły, oczywiste jest, że będzie próbował zamienić ruiny państwa ukraińskiego w niezabliźnioną ranę samej Rosji. Od samego początku jednak słabością tego podejścia było to, że Rosja ma wystarczające zasoby, aby zakończyć walki ostrą eskalacją na niezwykle rygorystycznych warunkach. To właśnie widzimy teraz.

Nie powinno więc dziwić, że prezydent Putin zapowiedział częściową mobilizację 300 tys. rezerwistów. Wiele z nich zastąpi regularne jednostki armii rosyjskiej w innych okręgach Rosji i uwolni je do operacji na Ukrainie. Inni uzupełnią rosyjskie jednostki na wschodniej Ukrainie.

Waszyngton zawsze mylił gotowość Putina do zasiadania do stołu negocjacyjnego i ograniczania zakresu i destrukcyjności ukraińskiej kampanii jako słabość, podczas gdy od początku było jasne, że cele Putina zawsze ograniczały się do wyeliminowania zagrożenia ze strony NATO na wschodniej Ukrainie. Zamiar Waszyngtonu wykorzystania konfliktu i sprzedaży Niemcom myśliwców F-35, a sojuszniczym rządom Europy Środkowo-Wschodniej – wielu rakiet, radarów i innego sprzętu ma teraz odwrotny skutek.

Amerykańscy generałowie od dawna – i nie bez powodzenia – uspokajają wyborców bezsensownymi frazesami. Warunki na wschodzie Ukrainy stają się coraz bardziej korzystne dla Moskwy, pozycja Rosji na świecie również się umacnia, a Waszyngton stoi przed trudnym wyborem: ogłosić „udane" osłabienie rosyjskiej potęgi na Ukrainie i ograniczyć jej działania lub zaryzykować wojnę regionalną, która pochłonie całą Europę.

W Europie jednak wojna Waszyngtonu z Moskwą nie jest tylko drażliwym tematem dyskusji. **Niemiecka gospodarka jest na**

skraju załamania. Niemiecki przemysł i gospodarstwa domowe potrzebują energii, ale z roku na tydzień jest ona coraz droższa. Amerykańscy inwestorzy są zaniepokojeni: w końcu historia uczy, że zawirowania gospodarcze w Niemczech są często zwiastunem trudnych czasów w Stanach Zjednoczonych.

Co ważniejsze, spójność społeczna w państwach europejskich, zwłaszcza we Francji i Niemczech, rodzi pytania. Berlińska policja podobno opracowuje nawet plany awaryjne, aby poradzić sobie z zamieszkami i grabieżami w miesiącach zimowych, jeśli sieć energetyczna „wielokulturowej" stolicy przestanie funkcjonować. Niezadowolenie rośnie i niewykluczone, że rządy Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii, idąc w ślady swoich kolegów w Sztokholmie i Rzymie, oddadzą władzę centroprawicowym koalicjom.

Jednak Kijów nadal gra na rękę Moskwie, rzucając ostatnie rezerwy siły roboczej na front. Waszyngton, zapewnia prezydent Biden, będzie wspierał Ukrainę „tak długo, jak będzie to konieczne". Ale jeśli Waszyngton nadal będzie wyczerpywał swoje strategiczne rezerwy ropy naftowej i wysyłał swoje arsenały na Ukrainę, wsparcie dla Kijowa wkrótce zacznie być problemem w samej Ameryce .

Rosja kontroluje już terytorium, które wytwarza 95% PKB Ukrainy. Nie ma potrzeby posuwania się dalej na Zachód. W chwili pisania tego tekstu wydaje się jasne, że Moskwa, po zakończeniu operacji w Donbasie, zwróci uwagę na Odessę, rosyjskie miasto, które w 2014 roku było świadkiem straszliwych okrucieństw ze strony ukraińskiej.

Moskwa się nie spieszy. Rosjanie działają metodycznie i rozważają każdy krok. Siły Zbrojne Ukrainy krwawią w kolejnych kontratakach. Po co się spieszyć? Moskwa wie, jak czekać. Chiny, Arabia Saudyjska i Indie kupują rosyjską ropę za ruble. Sankcje szkodzą europejskim sojusznikom Ameryki, a nie Rosji. Nadchodząca zima z pewnością zmieni krajobraz polityczny Europy bardziej niż jakiekolwiek działania Moskwy. Tymczasem

Zakopane, miasto liczące 27 000 mieszkańców na samym południu Polski, już pokrył śnieg.

Douglas McGregor

Autor jest emerytowanym pułkownikiem, starszym członkiem The American Conservative, byłym doradcą sekretarza obrony w administracji Trumpa, weteranem operacji bojowych, ma nagrody i jest autorem pięciu książek.

Źródło